Nr. 94. Lwów — Wtorek dnia 1 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Filipa i Jakóba | Jana
Jutro: św. Zygmunta Kr. | Jana Staropiecz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 13, Zachód „ „ 6 m. 30 | Długość dnia godzin 14 m. 17, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Wybory na Litwie i Rusi.

Nadeszły już pierwsze, jeszcze niepełne wiadomości o wyborach posłów do dumy z gubernij: wileńskiej, mińskiej i wołyńskiej. Jak się zdaje, wypadły one tam lepiej dla nas, niż się spodziewano. Gubernia wileńska powinna wybrać razem ośmiu posłów, z nich jednego z samego Wilna, a ten mandat zdobędzie kandydat żydowski, jednego — obowiązkowego chłopa, który pewnie będzie Polakiem, a w każdym razie katolikiem, wreszcie sześciu ziemian. Otóż z tych sześciu już wybrano trzech: x. biskupa wileńskiego Edwarda Roppa, znanego poetę i właściciela wsi w oszmiańskiem Czesława Jankowskiego, wreszcie właściciela wsi i inżyniera Jełowickiego. W gubernii mińskiej wybrano Polaków: księcia Hieronima Druckiego-Lubeckiego adwokata w Moskwie Ledniekiego ziemian: Massoniusa, Romana Skirmunta, Wiszniewskiego, Janczewskiego i Eustachego Lubańskiego, — razem siedmiu, nadto obowiązkowego chłopa i na mocy kompromisu jednego izraelitę adwokata Rosenbauma. Na Wołyniu wybrano Polaków trzech: hr. Włodzimierza Grocholskiego, redaktora i wydawcę *Dziennika Kijowskiego*, hr. Józefa Potockiego, syna byłego namiestnika śp. Alfreda, i adwokata w Żytomierzu Szczęsnego Poniatowskiego; nadto wybrano dwóch Rosyan: Andrejewa i Żurawskiego (wedle innej depeszy Żurawlewa), a reszta chłopów. Dotychczas wiadomo było, że w Witebskiem wybrano trzech Polaków, a w Mohylowskiem jednego, w Kowieńskiem zaś i Grodzieńskiem żadnego. Tymczasem teraz utrzymują, że wybrany w Kowieńskiem adwokat Czesław Milwid uważa się za Polaka, a wybrany w Grodzieńskiem xiądz dziekan Antoni Songajłło sam ogłosił w *Kuryerze Litewskim*, że jest Polakiem.

Razem tedy dotychczas na pewne wiadomo, że z Litwy i Rusi wybrano dziewiętnastu Polaków. Może ich jeszcze będzie dwóch lub trzech, ale i ten zastęp jest o tyle poważny, że już nie teoretyczna, lecz praktyczna narzuca się kwestya: do jakiej grupy w dumie powinni oni przymknąć? Dawni wszechpolacy, a dzisiejsi narodowi demokraci silnie agitują za przyłączeniem się ich do grupy posłów z Królestwa Polskiego, aby wszyscy Polacy tworzyli jedno Koło Polskie. Myśmy już raz pobieżnie wspomnieli o tej kwestyi, a przemówiliśmy wówczas za utworzeniem osobnego Koła litewsko-ruskiego, do którego powinni należeć wszyscy posłowie wybrani w tych ziemiach, a to dlatego, żeby Litwini i Rusini — przeważnie chłopi — porzuceni samopas, nie rozpłynęli się w stronnictwach rosyjskich, lecz byli ujęci w osobną klubową organizacyę, mającą na celu interesa krajowe, a zawsze pomocne Kołu polskiemu. Zwróciliśmy jeszcze uwagę na to, że jest rzeczą rozumu politycznego nie drażnić Rosyan pozorem, jakoby Polacy ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej myślą o Polsce od morza do morza, albowiem taki pozór nie przyniesie nam żadnego pożytku, a nieraz zaszkodzi.

Ponieważ ta sprawa stała się aktualną, przeto odezwał się o niej *Kuryer Litewski*. Pisze on tak:

„Kraje Litwy i Rusi — ten szeroki szmat ziemi między dwoma morzami, od Bugu do Dźwiny i Dniepra leżący, przez który tyle nawałnic dziejowych się przemknęło, na którym tyle prądów cywilizacyjnych się starło i ostało, musi się liczyć z tą przeszłością swoją. Potomkowie tych pokoleń, które swą krwią i potem, a często i łzami ziemię tę zlewały, których prochy w tej ziemi spoczywają, czy to w pieczarach kijowskich, czy pod św. Zofią w Witebsku, czy pod katedrą św. Stanisława w Wilnie, czy na Pohościu pod Turowem, czy w św. Poczajowie, czy na kirkucie w Berdyczowie, czy leżą koło meczetu z czasów witoldowych: — wszyscy, słowem, synowie tej ziemi mają prawo żądać, aby z ciężkich plonów dorobku dziejowego, złożonego w ziemi przez ich przodków, dzisiaj, gdy wiosna zdaje się nadchodzić, i dla nich kwiat lepszego bytu i warunków normalnego rozwoju ich kultury mógł wreszcie zakwitnąć.

I o to właśnie muszą się starać posłowie nasi, aby na manowce nie wstąpić; powinni tylko się kierować potrzebami tych krajów Litwy i Rusi, od których są wysłani, nie zaś szukać haseł nad Wisłą lub Moskwą, a tembardziej w odmętach międzynarodowych. Wiele jest teoryi ponętnych i ułudnych, wiele barw gorących, w kwiatach innej strefy przeniesionych, ale te tylko plonują, co jest swojskie, co jest wynikiem przeszłości, obyczaju i dalszym rozwojem kultury krajowej.

Losy mieć chciały, że między dwoma upaństwowionemi ogniskami Słowian na wschodzie i zachodzie — przyroda nie położyła gór lub wód nieprzebytych, lecz szerokie równiny Litwy i Rusi, dla obu stron ponętne, dostępne i obie strony w życiu swojem dziejowem ciążące. Stąd rzecz prosta, więcej przywykliśmy zapatrywać się na to, co się dzieje za Bugiem lub Dźwiną i Dnieprem — niż na ten grunt, który mamy pod nogami. Nie dziw więc, że i dzisiaj trudno nam się zoryentować, tem trudniej, że ten wielki ruch wolnościowy nie od naszych łanów i borów zawiał, ale przepotężnie od wschodu, przeniósł się nad naszemi głowami i oparł się aż o brzegi Wisły.

Przyszła pora, że wypada nam być sobą: miejmy rozum brać nie to, co nam wiatr przyniesie, ale to, czego nam trzeba; więc jeżeli już mamy stawiać jakieś dezyderaty, to pragnąćby należało, aby posłowie nasi w tej mgławicy sejmowej starali się utworzyć partyę krajową Litwy i Rusi. Nie będzie ona zapewne z początku liczną, albowiem wielu z posłów naszych, dawnym zwyczajem na wschód lub zachód poleci, ale, gdy się przekonają, że tam, czy ówdzie, będą tylko satelitami, a gospodarzami będą tylko u siebie, w domu, na Litwie i Rusi, to prędzej, czy później, przejdą tam, gdzie leży prawdziwa „salus reipublicae“.

Tyle przytaczamy z *Kuryera Litewskiego*. W ostatecznym wniosku zgadza się on z nami, lecz patrzy na rzecz z tego punktu widzenia, na który my nie możemy się zgodzić. Nam chodzi wyłącznie o względy polityczne i praktyczne, o utrzymanie idei, tkwiącej w Unii Lubelskiej sposobami dziś możliwymi; natomiast *Kuryer Litewski* staje na gruncie separatyzmu zarówno „od wschodu, jak od zachodu“, tak samo od Warszawy, jak od Moskwy. Oczywiście, separatyzm może być ideą tak samo dobrą, jak każda inna, a czy ona podoba się komuś, czy nie, nie można za nią ani chwalić, ani kamienować. Lecz, jeżeli separatyzm wzniesie się do naczelnej zasady, to poodgradza wszystkich na Litwie i Rusi. Litwini, Żmudzini, Polacy, Łotysze, Białorusini, Czarnorusini, Tatarzy — wszyscy oni, ponieważ można między nimi przeprowadzić terytoryalne granice, zechcą się odseparować, a wtedy cóż zostanie z jednego kraju, z tego — jak się *Kuryer Litewski* wyraża — „szerokiego szmatu ziemi między dwoma morzami“, tworzącego historyczną całość?

Ruch strejkowy we Francyi.

Długie rządy masonów i socyalistów rozchwiały we Francyi wszystkie spojenia państwowe i społeczne. Zdemoralizowano tam armię, aby nie uczyniła zamachu stanu, którego republikanie poczęli się obawiać od czasów Boulangera; zdemoralizowano proletaryat miejski przez odebranie mu wiary, przez pozbawienie go wszelkich ideałów, przez nauczenie go, że używanie i nadużywanie powinno być jedynym celem życia; ustawą o rozwodach rozbito rodzinę; wyśmiano patryotyzm do takiego stopnia, że stronnictwo narodowe (nacyonalistyczne) poczęło uchodzić w oczach ogółu za gromadę śmiesznych półgłówków; na miejscu patryotyzmu postawiono wygodę, na miejscu Francyi — republikę; o ludziach, których powołaniem szerzyć moralność i miłość bliźniego, o duchowieństwie powiedziano ludowi, że to wróg; ponieważ tego niedość było, więc najpierw wydalono zakony, a potem wyrzucono Kościół; rabusiowskiem postępowaniem z majątkiem kościelnym skrzywiono wyobrażenia pospólstwa o prawie własności; literaturą dziennikarską i książkową, utworami teatralnymi, mowami w parlamencie, w radach departamentalnych i miejskich, na zgromadzeniach, — wszędzie i zawsze podniecano chucie, brutalność, roskiełznanie egoizmu; grzeczność nazwano śmiesznością, wstyd głupotą. Francya stała się państwową szkołą zepsucia, tak świetną szkołą, że nawet język potrafiono zepsuć, uczynić żargonem. Po co to wszystko robiono? Bo tłumem, który nie ma wiary, zasad, ideałów, który chce tylko się bawić, używać bez miary, nie myśleć o jutrze, łatwiej rządzić, aniżeli rządnem społeczeństwem, wpatrzonem w przyszłość. W republikańskiej Francyi powtórzono metodę elektorów saskich, którzy uczyli Polskę pić, jeść i popuszczać pasa, aby się im nie wyrwała. Tę metodę zastosowały były Prusy w Wielkopolsce zaraz po rozbiorach; Mikołaj I w Kongresówce i na Litwie po roku 31-ym; słynny demoralizator Kaukazu hr. Woroncow w pierwszej połowie wieku ubiegłego. Co robili ci obcy, aby zabezpieczyć swe panowanie, a nie mieć powstań, to samo z własnym narodem czynili republikańscy ministrowie i deputowani, żeby mogli spokojnie kupczyć orderami i dostawami, urządzać panamy i oszustwa kolejowe, wypuszczać akcye fikcyjnych kopalń złota gdzieś w nieznanych krajach afrykańskich, bogacić się, żyć wesoło i nigdy nie zawadzić o kryminał, nigdy się nie obudzić w Bastylli.

Ale taka metoda zawsze się kończy wstrząśnieniem, jakimś paroksyzmem. Dojrzał też on we Francyi w tych warstwach, które najbardziej były wystawione na znieprawienie, a najmniej mogły się upajać i oszołamiać: w warstwach robotniczych. Katastrofa w podziemiach kopalń węgla w okolicach Lens — katastrofa przerażająca — przekonała robotników, że administracya państwowa nie wykonywa kontroli. Oburzenie było ogromne i zasłużone, a że już istniała bardzo silna organizacya robotnicza, obejmująca całe państwo, przeto zaczęły się wszędzie groźne rozruchy. Widmo rewolucyi socyalnej nagle zajrzało w oczy eksploatatorom Francyi. Dyrekcye socyalistyczne, siedzące przy rządowym stole, nakazały robotnikom spokój, lecz — o dziwo! — robotnicy nie usłuchali. Zaczęto zamykać giełdy pracy — te kluby socyalistyczne, — zaczęto rozwiązywać oporne syndykaty robotnicze, dzienniki socyalistyczne *Humanité* i *Petite Rèpublique* grzmiały na strejki: — nic nie pomagało. Proletaryat odmówił posłuszeństwa swej jeneralicyi. To był rokosz, wstęp do rewolucyi. Niewolnicy Sardanapalów zerwali swe łańcuchy, blady strach padł na ministrów, deputowanych, masonów i socyalistycznych jenerałów. Powszechnie spodziewano się rewolucyi, — komuny.

Lecz przyszła komuś do głowy myśl równie szczęśliwa, jak cyniczna. Komu? *Figaro* zapewnia, że p. Hennion, szefowi tajnej policyi, używanemu do spraw wymagających sprytu, taktu i energii. „P. Hennion — powiada *Figaro* — rozmówił się z dyrektorem policyi państwowej p. Huard, poczem obaj się udali do ministra spraw wewnętrznych p. Clémenceau, z nim razem do ministra sprawiedliwości p. Sarrien, we czterech odbyli szeptaną naradę, a w godzinę potem w kilku dziennikach paryskich padł pierwszy strzał w stronę obozów katolickich. Brawo! Znaleziono sposób na rewolucyę!“.

Rzeczywiście znaleziono taki, który mógł się zrodzić w głowach ludzi o wytartych czołach, — zresztą sposób, używany także przez czynownictwo rosyjskie. Oto, krzyknięto, że ruch robotniczy, który się przeradza w rewolucyę, jest dziełem wszystkich razem „czarnych duchów“, wrogów republiki, katolików, narodowców, orleanistów i bonapartystów. Oni na to wydali kilkadziesiąt milionów franków, oni chcą pogrzebać republikę, przywrócić przywileje arystokracyi, rządy królewskie i zięże, a robotnicy im w tem pomagają, na własną hańbę, na nieszczęście demokracyi! Stosownie do potrzeby zahuczały dzienniki całej masoneryi i całej socyalistycznej dyrekcyi — od ministeryalnego *Temps* aż do *Lanterne* i *Action*. Wszystkie oznajmiły, że wykryto groźny spisek. Aby pozory były silne i działały na wyobraźnię, utworzono 400 oddziałów policyjnych, na czele każdego postawiono komisarza tajnej policyi i wszystkim im polecono zrobić jednocześnie domową rewizyę u wybitnych członków stronnictw katolickich i monarchicznych, oraz w redakcyach pism ludowych, katolickich, wydawanych niedawno przez zakonników, a teraz przez ludzi świeckich, w redakcyach *La Croix* (Krzyż) i *Le Pélerin* (Pielgrzym). Wszędzie zabrano listy, skrypta, rachunki, związano to w paki, opieczętowano, napisano protokoły, a właścicielom tych mieszkań wręczono policyjne zawiadomienia, że nie wolno im się wydalać, gdyż są tymczasem pod nadzorem policyi.

Śmieją się niektóre paryskie dzienniki, nazywając całą tę akcyę zręczną farsą; śmieją się paryscy korespondenci do pism zagranicznych, zapewniając, że nie było żadnego spisku i że przy rewizyach nic nie znaleziono.

Ale to nic. Prostaczkowie między robotnikami przecierają oczy i z zakłopotaniem zapytują siebie, czyżby oni naprawdę pracowali nad obaleniem republiki, tej poczciwej Maryanny, która na wszystko pobłażliwa? I oto niektóre strejki już ustają. W Pas-de-Calais, w Lens i Valenciennes wrócił spokój. Na południu strejk wygasa. Rewolucyi nie będzie.

Lecz skoro jej nie będzie, to ci, którzy oczekiwali jej w śmiertelnej trwodze, ci, którzy potracili na spadku papierów, ci, którym serce zamierało na myśl o czekającej ich gilotynie,— wszyscy dobrzy masoni i dobrzy socyaliści chcą teraz otrzymać jakieś wynagrodzenie za ból strasznego oczekiwania, za straty na giełdzie, za nieprzespane noce. Więc oto socyaliści domagają się od rządu śledztwa, sądu i wyroku banicyi na „janowców“, na tych „żółtych“ robotników, którzy walczą z „czerwonymi“, ze zwolennikami „ostu“, a walczą o to, że dość już niedorzecznej wojny z kapitalizmem, lecz trzeba zawrzeć z nim układ i wtedy wspólnemi siłami obstawać przy wspólnych interesach. Rząd, posłuszny socyalistom, zaczął dokuczać „janowcom“, których oskarża naturalnie o to, że są w tajnej zmowie z wrogami republiki.

Jednocześnie akcyonaryusze kopalń i fabryk złożyli między sobą milion franków na proces sądowy z robotnikami, którzy będą świętowali 1-go maja. Czy warto o to się procesować, wytwarzać rozdrażnienie? Czy proces nie będzie wodą na młyn wzajemnej niechęci? Nie z robotnikami trzeba walczyć, lecz z podżegaczami, a z nimi przecież żyje rząd i masonerya w najczulszej komitywie.

Korespondencye.

Wiedeń 28 kwietnia.

(Administracyjne projekty ministra wojny. — Zakaz urządzania częstych bankietów oficerskich. — Projekt podwyższenia emerytur wojskowych bez nakładania nowych podatków. — Dodatki dla kapitanów. — Reforma przepisów o małżeństwach oficerów.)

(y). Minister wojny jenerał Pitreich jest człowiekiem wielkiej inicyatywy. Objąwszy swój ważny urząd, dał on pochop do wprowadzenia rozmaitych doniosłych reform, które — jeżeli mu się je uda szczęśliwie przeprowadzić — ożywią nowym duchem armię austryacką, a zwłaszcza jej korpus oficerski. Z całem uznaniem przytem podnieść należy, że dążeniem jenerała Pitreicha jest przeprowadzić zamierzone reformy, mające na celu poprawienie położenia materyalnego oficerów, ile możności bez nakładania nowych ciężarów na ludność, płacącą podatki.

Niektóre projekty i zarządzenia jenerała Pitreicha wnikają do pewnego stopnia w sferę prywatnych stosunków oficerów i dlatego wywołują wśród młodych zwłaszcza pomruki niezadowolenia. Odnosi się to szczególniej do rozporządzenia, którem minister wojny polecił komendantom korpuśnym czuwać nad tem, aby zaniechano praktykowanego w wielu pułkach zwyczaju urządzania w menaży oficerskiej bankietów z byle jakiego powodu. Te bankiety bowiem wpędziły niejednego młodego oficera w długi i zwichnęły jego karyerę, gdyż urządzane nieraz kilka razy w miesiącu, dziś np. na uczczenie imienin lub urodzin tego kolegi, na przyszły tydzień dla „oblania“ awansu innego, albo też dla pożegnania przełożonego przeniesionego do innego pułku itp. — wytrącały z równowagi finansowej oficerów, niemających zamożnych rodzin i zdanych tylko na swą gażę. Wobec tego zakazał minister tych częstych bankietów.

Inną sprawą, do której jenerał Pitreich zabrał się z zapałem, jest sprawa polepszenia zaopatrzenia dla tych oficerów, którzy, czy to z powodu starości, czy też z powodu wcześniejszej niezdolności do pracy nie są już w stanie pełnić dalej służby czynnej, lecz muszą iść na pensyę. Pensya ta jest jednak bardzo skromna, znacznie mniejsza niż urzędnika cywilnego, i dlatego taki pensyonowany oficer cierpi często biedę. Owóż jenerał Pitreich pragnąłby doprowadzić do polepszenia emerytur oficerskich, że jednak zdaje sobie sprawę z tego, na jak wielkie trudności natrafić musi uzyskanie na ten cel milionowych funduszów ze skarbu państwowego, przeto chce skłonić oficerów do tego, aby sami myśleli o swej starości. Dziś nie płacą oficerowie żadnych wkładek do funduszu emerytalnego, podczas gdy urzędnicy cywilni płacą na ten cel 8% swoich poborów — owóż gdyby i oficerowie płacili od swojej gaży i dodatków 8%, to możnaby bardzo wydatnie podwyższyć ich emerytury. Osobnym okólnikiem wezwał tedy minister wszystkich oficerów do wypowiedzenia swego zdania o tym projekcie, a rezultat tej ankiety jest ten, że oficerowie starsi, zwłaszcza żonaci, oświadczyli jak największą gotowość tego dobrowolnego opodatkowania się, podczas gdy młodsi porucznicy i podporucznicy są mu stanowczo przeciwni.

Dalszą troską ministra jest wyjednanie pewnych dodatków służbowych dla kapitanów, którzy z reguły pozostają przez lat kilkanaście w tej samej randze i na tej samej gaży. W sprawie tej podaje fachowe czasopismo wojskowe *Vedette* projekt, wedle którego możnaby i w ramach zwykłego budżetu wojskowego znaleźć fundusze na dodatki po 400 koron rocznie dla 900 kapitanów — należy tylko skasować niesłuszne — zdaniem tego pisma — przywileje, jakich zażywają podoficerowie kawaleryi i artyleryi wobec podoficerów piechoty. Pomimo bowiem, że piechota nazywana bywa „królową“ wszystkich gatunków broni, podoficerowie jej pobierają mniejszy żołd, niż koledzy ich w kawaleryi i artyleryi. I tak kapral piechoty pobiera 30 halerzy dziennie, a w kawaleryi i artyleryi 40 halerzy, plutonowy (Zugsführer) w piechocie 40 halerzy, a w kawaleryi i artyleryi 70 halerzy, sierżant w piechocie 70, a w kawaleryi i artyleryi 90 hale-

---

16)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Dokończenie).

A. Bielowski. — A. Małecki. — X. Godebski. — Kazimierz Stadnicki. — H. Szmidt. — Józef Supiński.

Jeszcze kilka wzmianek.

Za kuratoryi Maurycego Dzieduszyckiego kustorzem Ossolineum był August Bielowski. Wysoki, wyprostowany starzec, na którego twarzy ospą naznaczonej nigdy nie widziano uśmiechu — dosiadał za młodu wraz z przyjacielem Lucyanem Siemieńskim Pegaza, próbował jak Szajnocha dramatów, z mniejszem jeszcze powodzeniem, tłómaczył „Wyprawę Igora na Połowców“ oraz „Pieśni serbskie o królu Łazarzu i królewiczu Marku“.

Gdyśmy go znali, z poezyą i polityką dawno wziął rozbrat — cały czas i trud pochłonęło wydawnictwo „Monumentów wieków średnich“ z krytycznym wstępem.

Szajnocha swą hipotezą „O lechickim początku Polski“ — dał hasło do wielkiego turnieju kilku uczonych. Jakby chodziło o rzecz dzisiejszą, o oznaczenie granic narodu, tak wystąpili najpoważniejsi do walki: Wacław Maciejowski, Lelewel, Bielowski. Jedni bronili jednolitości słowiańskiej wszystkich warstw społecznych polskich, drudzy normandzkie wykazywali początki szlachty i pierwiastki rasowe. Toczy się do dziś ta rozprawa wśród generacyi młodych historyków — a choć spór nie zostanie rozstrzygnięty, niejeden nowy blask oświeci pomrokę naszych pierwotnych dziejów.

W Ossolineum już mieszkał profesor Antoni Małecki. Wielkopolanin, przerzucony rozporządzeniem ministeryalnem z Jagiellońskiej wszechnicy w Krakowie, a jego znakomite wykłady o Słowackim gromadziły w latach przedpowstańczych tłumy słuchaczów. Z nieocenioną elastycznością umysłu i wyjątkową wszechstronnością czcigodny profesor bierze żywy udział we wszystkich niewyjaśnionych i spornych kwestyach z dziedziny historyi, etnografii, literatury i językoznawstwa.

Z Paryża przybył Ksawery Godebski i objął urząd w Ossolineum. Syn Cypryana, co legł pod Raszynem, a miał być twórcą pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — Ksawery Godebski wychowany został w Warszawie na koszt narodu ze składek, złożonych na uczczenie bohaterskiego zgonu ojca.

Do Lwowa przybył starcem z pośród emigracyi — Miał długie, siwe włosy, co okalały twarz o pięknych rysach, przypominał głowę Niemcewicza, a miał równie gorące polskie serce. Syn Ksawerego, dziś znany zagranicą artysta-rzeźbiarz, którego dziełem pomnik warszawski Mickiewicza i lwowski hr. Gołuchowskiego.

Wspominaliśmy już o Kasimierzu hr. Stadnickim. Wysoko ceniono erudycyę historyczną autora dzieł: „Synowie Gedymina“ i „Bracia Olgierda,“ do których doliczyćby można wiele rozpraw, dotyczących wieków średnich.

Była to bardzo charakterystyczna i oryginalna postać.

Pan Kazimierz był synem Antoniego Stadnickiego z Rożnowa w ziemi sandeckiej, który otrzymał wychowanie w domu swego szwagra Stanisława Badeniego w Warszawie. Jako przyboczny szambelan króla Stanisława Augusta, Badeni mieszkał w zamku królewskim.

Z małżeństwa z księżniczką Jabłonowską z Trzcinicy, Antoni Stadnicki miał czterech synów. Fortuna rodzicielska poszła na marne — został splendor rodowy bez środków do życia. Stąd pewna gorycz do ludzi, którą zaostrzał wrodzony dowcip pana Kazimierza. Dla ostrego języka i przez pamięć antenata starosty żygwulskiego z Łańcuta, zwano go „dyabłem Stadnickim“. Niskiego wzrostu, mocno kulejący, z złośliwym wyrazem, na pozór stwierdzał pan Kazimierz tę nazwę, której zaprzeczały wielkie przymioty charakteru i objawy serca. Pan Kazimierz, inaczej „Kaziuniem“ zwany — nikogo nieobmawiał za oczy, ale lubił w obecności uciąć jak nożycami; czego nieraz bywaliśmy świadkami w domu państwa Kazimierzów Krasickich, gdzie Stadnicki codziennym bywał gościem. W życiu niepraktyczny, pełen dystrakcyi — lubił naukę, a dostrzegał zwykle ujemne strony w świecie i wśród ludzi.

Historyk Henryk Szmit należał do obozu skrajnej demokracyi — a te opinie znalazły swój wyraz w jego dziełach — z których najcenniejszem jest rozbiór dzieła innego Schmidta, Prusaka, o rozbiorach Polski.

Niepowinna utonąć w zapomnienia fali postać filozofa-ekonomisty Józefa Supińskiego. Urodzony w roku 1804, nieopodal Lwowa — od roku 1815 powołany przez wuja, jenerała Mrozińskiego, do Warszawy, jest uczniem słynnej szkoły Pijarów na Żoliborzu — na uniwersytecie warszawskim z równym zapałem słuchał wykładów Kazimierza Brodzińskiego: „O klasycyzmie i romantyzmie“, jak wykładów Fryderyka Skarbka „o Adamie Szmicie, twórcy nauki ekonomii politycznej“.

Uczeń Brodzińskiego pisał za młodu wiersze, dramata i poemata — a elegia na śmierć Staszica. miała powodzenie. W późniejszych latach, uczeń Fryderyka Skarbka, oddaje się ekonomii politycznej.

Powstaniec 1831 roku — potem emigrant we Francyi, doznał wszelakiej niedoli. W roku 1844 powraca do Galicyi, za sprawą księcia Leona Sapiehy otrzymuje skromną posadę w Towarzystwie kredytowem; z Karolem Szajnochą wydaje *Dziennik narodowy* w roku 1848, a w roku 1860 należy do redakcyi dziennika *Głos*.

Gdyśmy Supińskiego poznali był już starcem dotkniętym ślepotą — a jeszcze kończył swe dzieło. (A trzech ich było ślepców we Lwowie, co wzrok stracili wśród pracy, której nie zaniechali w kalectwie: Wincenty Pol. Karol Szajnocha i Józef Supiński) Było w tym starcu znać wychowanie Warszawy, powstanie listopadowe, biedy emigracyjne i to jakieś *sursum corda*, które odznaczało tę generacyę. Poezye poszły w zapomnienie — czy pójdą w zapomnienie dwa dzieła: „Myśl ogólna fizyologii powszechnej“ i „Szkoła polska ekonomii politycznej“?

Nie nasza kompetencya, aby ocenić ich znaczenie naukowe. Na młodym umyśle czyniły one silne wrażenie szerszym światopoglądem, dostrojeniem pytań o wartości, o pracy, o zarobku, własności, kapitale, o ustroju społecznym do wyższych zasad. Dzieła Supińskiego pojawiały się równocześnie z dziełami angielskiego myśliciela Carlyla. Były tam pokrewne kierunki i systemy. — Supiński zwalczał pesymizm Maltusa — a swoją fizyologię wszechświata opierał na ideach chrześcijańskich i chciał przyoblec w szatę szkoły polskiej. Nieminął bez dodatniego wpływu na umysły młodzieży, chroniąc je od teoryi krańcowych z materyalizmu płynących.

Czy ten starzec — samouk — tworzył samodzielny system? Nie nam rozstrzygać. To pewno, że mu się należy poczestne miejsce, wśród uczonych polskich, których pamięć ginie częstokroć w osamotnieniu, gdy wszystko nas oddziela od tej wielkiej Rzeczypospolitej naukowej, w której uprzywilejowane stanowiska zachowują Niemcy, Francuzi, Anglicy.

Polacy odczuwamy, a często przeczuwamy i wyprzedzamy wielkie prądy myśli w szerokich dziedzinach wiedzy. Dzieła Hoene Wrońskiego spoczywają w manuskryptach biblioteki narodowej francuskiej, skąd podobno niejedną myśl obcy pisarze wykradli. W dziale ekonomii politycznej i nauk społecznych mamy imiona pierwszorzędnej siły: Skarbek, Ludwik Wołowski, August Cieszkowski Karol Libelt, Józef Supiński. Zamknięty horyzont polskiej naukowej literatury sprawia, że te umysły nie wiążą się w jedną szkołę polską — nie występują na zewnątrz zastępem zwartym, zdają się być tylko przypadkowem zjawiskiem.

Jak wiele krwi Polacy wylali na obcej ziemi, za obce sprawy — tak i wiele myśli rozrzucili w różnych dziedzinach wiedzy. Kto zbierze te czyny wojenne — kto zesumuje ten udział polskich uczonych w postępie kosmopolitycznej umiejętności?

Imię Józefa Supińskiego, jeśli nie osiągło należnego rozgłosu, zasługuje na pamięć i cześć gorącą miłością ojczyzny, charakterem bez zmazy, prostotą życia, a ciężką dolą w ubóstwie, tułactwie i kalectwie lat ostatnich.

rzy dziennie. Owóż — jak proponuje *Vedette* — można śmiało obciąć żołd podoficerów kawaleryi i artyleryi i zrównać go z żołdem piechoty, a oszczędzi się przez to około 360.000 koron rocznie, co umożliwi przyznanie dziewięciuset starszym kapitanom dodatków do pensyi po 400 koron rocznie. Ministerstwo wojny nie zajęło jeszcze ostatecznego stanowiska wobec tego projektu.

Wreszcie — jak zapewniają w sferach wojskowych — pracuje jenerał Pitreich nad zreformowaniem przestarzałych przepisów o małżeństwach oficerów, jakby obliczonych na to, aby przeważna część oficerów nie miała własnych ognisk rodzinnych, lecz żyła w bezżennym stanie. Kaucya bowiem, jaką musi złożyć oficer, pragnący wejść w związek małżeński, względnie jego narzeczona, jest tak wielka, że równa się wprost zakazowi zawierania małżeństw. Oto jeżeli się żeni oficer przed 30-tym rokiem życia, to musi jego narzeczona złożyć taką kaucyę, aby procenta od niej przynosiły dochód 3000 koron rocznie, ponieważ zaś przeciętny dochód, jaki przynoszą papiery, wynosi 4%, przeto kaucya taka wynosić musi 75.000 koron. Jeżeli zaś oficer żeni się po 30-tym roku życia, w takim razie musi wykazać dochodem ubocznym przynajmniej 2000 koron rocznie, czyli musi złożyć 50.000 koron kaucyi. Oficer sztabowy, a więc major, podpułkownik i pułkownik, potrzebuje kaucyi 40.000 koron, a dopiero jenerał może żenić się bez kaucyi, tymczasem w armii niemieckiej już każdemu kapitanowi przysługuje to prawo. Owóż jenerał Pitreich dąży podobno do tego, aby jak najwięcej ułatwić oficerom zawieranie związków małżeńskich i ażeby wykazanie się już dochodem ubocznym 1200 koron uprawniało do małżeństwa, a nadto, by żenienie się oficera z panną, mającą zapewniony stały dochód z tego np. tytułu, że jest nauczycielką lub piastuje inny jaki urząd publiczny, było dozwolone i bez składania kaucyi w papierach, gdyż dochód, jaki wnosi do gospodarstwa domowego oblubienica, powinien w zupełności zastąpić kaucyę.

Bank ziemski w Poznaniu.

Otrzymaliśmy bilans i sprawozdanie dyrekcyi za rok 1905. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że ostatnia ustawa osadnicza pruska z r. 1904 przykro bardzo daje się odczuwać tym wszystkim instytucyom ziemskokredytowym w Poznańskiem, które oprócz finansowych i narodowe cele mają na oku. Władze pruskie bardzo złośliwie dla Polaków starają się interpretować nową ustawę, a to przedewszystkiem w ten sposób, że zawarte w tej ustawie dotkliwe ograniczenia dotyczące budowy nowych budynków na wydzielonych z większego obszaru parcelach, starają się również stosować i do rekonstrukcyj lub nawet tylko restauracyj starych budynków mieszkalnych, a także i budynków gospodarskich. Z powodu tej złośliwości władz pruskich Bank ziemski narażony był na rozliczne spory i zatargi z władzami. Te spory wytworzyły pewną niechęć i obawę przed nabywaniem parcel gruntowych; nabywcy bowiem obawiają się, że będą narażeni na szykany i straty, których na- [illegible] dzieć. Dopiero pod koniec roku udało się Bankowi przed najwyższą instancyą sądową uzyskać rozstrzygnięcie najważniejszych kwestyi spornych, a zatem usunąć i tę szkodliwą niepewność. Mimo to stosunki stworzone przez nową ustawę osadniczą są ciężkie, a przytem sztuczna, niezdrowo wyśrubowana w górę cena ziemi w Poznańskiem wraz z tymi stosunkami otwiera przed Bankiem na najbliższą przyszłość perspektywę trudnych [illegible].

Z cyfr, świadczących o stanie i dobrym rozwoju Banku, mimo wielu przeciwności, przytoczyć się godzi następujące: W ubiegłym roku Bank wypuścił czwartą emisyę akcyi w liczbie 1.000. Z tych w przeciągu roku rozkupiono 965 za kwotę marek 996.627. Zeprojektowano również piątą emisyę akcyi. Sam projekt tej emisyi zyskał już uznanie. Kapitał akcyjny wynosi z końcem roku 1905 35.533 marek. Zysk brutto w r. 1905 wynosił 343.280 mk., a zysk netto 221.816 mk. — Bank wypłacił swoim akcyonaryuszom 4⅓% dywidendę, a 38.173 mk. przelał do funduszu rezerwowego, który obecnie wynosi 309.760 mk.; zaś fundusz Delcredere Banku wynosi obecnie 51.771 mk., powiększony w roku ubiegłym o 1.741 mk. Z roku 1905 Bank posiadał nierozprzedanych jeszcze gruntów 3243.80 ha, zaś w roku 1905 nabył do nowych interesów parcelacyjnych 1435.61 ha gruntu; czyli razem prowadził interesy w ubiegłym roku na 4.679.41 ha. Złożyło się na tę sumę 49 parcelacyj różnych obszarów, w tem 24 interesów, z których 16 prowadził Bank na własny rachunek, a 8 na rachunek komitentów. W ciągu roku 1905 rozsprzedano między 37 osadników 957.05 ha ziemi. — Wkładki, które Bank przyjmuje do oprocentowania, dzięki doskonałemu stanowi funduszów zapasowych Banku były bardzo znaczne w roku ubiegłym i wynosiły 899.359 mk., co świadczy o zaufaniu publiczności do Banku.

Odezwa Bractwa im. Królowej Korony Polskiej.

Dnia 6 p. m. jako w pierwszą niedzielę maja, miasto nasze i kraj cały obchodzi wielką rocznicę. Dwieście pięćdziesiąt lat mija, jak w archidyecezyi lwowskiej Najświętsza Panna obwołaną została przez Jana Kazimierza i Stany Rzeczypospolitej Królową Korony Polskiej, a u podnóża Jej złożone zostały śluby narodowe. Jeżeli kiedy, to dziś właśnie wskazanem jest przypomnienie tej wielkiej, dziejowej chwili. Naród nasz zewnątrz [illegible] nienawiścią klasową, znajduje się obecnie w chwili przełomowej [illegible] Ojczyzny, jak wspomnienie tego zwycięstwa?

I w owe czasy zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie szarpali Ojczyznę i grozili jej zagładą; zguba zdawała się być nieuchronną. A jednak cudowna obrona Częstochowy [illegible] Jan Kazimierz [illegible] Króla i Stanów Rzeczypospolitej [illegible] wreszcie oddanie się całego narodu w opiekę potężnej Orędowniczki sprawiło, że Bóg ulitował się nad Polską. Takim zapałem natchnął On ówczesnych Polaków, że w przeciągu jednego roku wszyscy wrogowie zwyciężeni i z kraju wygnani zostali, a Król szczęśliwie wrócił do swej Stolicy.

W górę więc serca: „Sursum corda!“ Wznieśmy do Boga w modlitwie myśli i uczucia nasze, miłością i pracą zwalczajmy zawiść i sobkostwo, niszczmy jad nienawiści, przez wrogów wszczepiany w serca na zgubę naszą. Łączmy się i umacniajmy w wierze, naprawiajmy błędy przodków, krzepmy się fizycznie i duchowo pod opieką Boga Rodzicy Dziewicy, a Bóg nas nie opuści i dopomoże nam powstać z upadku. Niech każdy Polak w dzień zbliżającej się rocznicy choć na chwilkę wejdzie w siebie, niech roztrząśnie swe sumienie i rozważy, czy wszystko zrobił, co mógł i powinien był uczynić dla dobra Ojczyzny? Czy obojętnością i usuwaniem się od obowiązków obywatelskich i społecznych nie przyczynił się do zwycięstwa lub wzmocnienia tych, którzy czyhają na zgubę narodu?

Taki obrachunek sumienia w chwili tak doniosłej, jak obecna, to największy obowiązek każdego Polaka, to najlepsze przygotowanie do wielkiego narodowego święta N. M. Panny Królowej Korony Polskiej, a zarazem najodpowiedniejsze uczczenie tej wielkiej rocznicy dziejowej.

Pamiętajmy, że upaść może nawet i potężny naród, ale zginąć — tylko nikczemny.

Lwów, dnia 26 kwietnia 1906 r.

Dr. Antoni Kalina *Dr. Józef Żuliński*
X. Dr. Jan Ciemniewski.

Demonstracya kobiet w parlamencie.

Podczas obrad, toczących się nad sprawą udzielenia prawa głosowania kobietom w londyńskiej Izbie posłów, przyszło w ubiegłą środę do hałaśliwych scen, zaaranżowanych przez krewkie zwolenniczki politycznego ruchu kobiecego. Angielskie dzienniki podają obecnie szczegóły tego przykrego zajścia, zaznaczając, że tego rodzaju „demonstracya“ zdarzyła się pierwszy raz od czasu istnienia Izby posłów.

Obrady w dniu tym toczyły się — jak wiadomo już z telegramów — nad wnioskiem deput. Keir Hardie'ego, który domagał się, aby płeć nie stanowiła przeszkody do wykonywania obowiązków politycznych i nie pozbawiała prawa głosu na posłów do parlamentu. Znany przywódca partyi liberalnej, odznaczony nagrodą pokoju Nobla, Randall Cremer zwalczał wniosek. Twierdził on, że uchwalenie tego wniosku oddałoby w Anglii rządy w ręce kobiet, których w tym kraju jest o ¼ miliona więcej, aniżeli mężczyzn. Mówca zaznaczył, że nie jest bynajmniej wrogiem kobiet, czego wymownym dowodem, że sam miał dwie żony; jest jednak silnie przekonany, że kobiety są fizycznie niezdolne do wykonywania praw politycznych. Nie wniosłyby one wcale do polityki elementu humanitarnego, czego dowodzi choćby ta okoliczność, że jeszcze do dziś dnia noszą na kapeluszach pióra ptaków, zabijanych tylko dla dogodzenia ich próżności w stroju.— Przywódca Irlandczyków Redmond bronił z zapałem wniosku Hardie'ego utrzymując, że „wszystkie stworzenia boskie, które nie mają wpływu na rządy, są niewolnikami“.

Kiedy w końcu zabrał głos Evans, należący do partyi liberalnej, i długą swą przemową zamierzał nie dopuścić wogóle do głosowania nad tym wnioskiem — które według nowego regulaminu Izby musi się odbyć najpóźniej o godzinie 11 w nocy — na galeryi, przeznaczonej wyłącznie dla kobiet, a podobnej ze względu na wysokie balaski do wielkiej klatki, wszczął się hałas i zamieszanie. Znajdujące się tamże poplecznicki ruchu kobiecego za prawem wyborczem, zaczęły głośno krzyczeć:

— Głosujcie za wnioskiem! Sprawiedliwości dla kobiet! Nie pozwolimy na uśmiercenie wniosku! Oto miłujący wolność liberali!

Te i tym podobne przeraźliwe okrzyki przerwały mówcy jego wywody, a równocześnie przez szczeble „klatki“ przerzuciły zgromadzone tam damy chorągiew, na której widniał napis: „Głosujcie za sprawiedliwością względem kobiet!“

Obradujący w Izbie posłowie osłupieli zrazu ze zdziwienia, wnet jednak zdziwienie przerodziło się w ogólną wesołość, a wielu poważnych reprezentantów narodu wprost dusiło się od śmiechu. Kres wesołości położył dopiero przewodniczący, nakazawszy opróżnić galeryę, co wywołało znowu protest Redmonda przeciw tak niegrzecznemu postępowaniu z płcią piękną. Policyanci wkroczyli na „miejsce demonstracyi“ i po zapisaniu nazwisk kilku bojowniczek, odznaczających się żywszym temperamentem, wezwali nowożytne amazonki do opuszczenia galeryi. Wobec tego nakazu opuściły one bez oporu „pobojowisko“, zdobne tylko osamotnionym sztandarem.

Tymczasem Evans prowadził dalej swe wywody aż do końca posiedzenia, na którem oczywiście nie doszło wogóle do głosowania, a tem samem wspomniany wniosek został „ubity“.

Wypadki w Rosyi.

Częstochowa. Na powóz policmajstra rzucono bombę. Policmajster i woźnica zostali lekko zranieni, powóz strzaskany. Sprawcy nie są znani.

Częstochowa. Dziś o godz. 6-ej po południu pięciu wystrzałami zabito stójkowego Aleksego Barankina przy ulicy Krakowskiej. Służył on zaledwie miesiąc.

Odessa. Oficer policyi Pogrebnoj został wczoraj zabity czterema wystrzałami rewolwerowymi. Sprawca umknął.

Równocześnie jakaś kobieta rzuciła bombę na oficera Połtawczerina, ale nie trafiła. Sprawczyni została przez kozaków rozsiekana szablami. Gdy już leżała na ziemi, rzuciła jeszcze drugą bombę, która zraniła 2 policyantów.

Odessa. Nieznana z nazwiska kobieta rzuciła bombę do sklepu kolonialnego Polejewa, który odmówił dania 100 rb. dla anarchistów. Raniony subjekt handlowy i zburzone urządzenie magazynu.

Kijów. Subskrybcya na pożyczkę przewyższyła 21 milionów rb.

Petersburg. Zakończyły się posiedzenia komisyi w sprawie konwencyi literackiej. Uznano potrzebę wydania prawa o ochronie własności literackiej w Moskwie i zawarcia konwencyi.

Petersburg. Odbywają się znowu masowe aresztowania i rewizye. W mieście krążą wzmocnione patrole.

Petersburg. Wyborcy i członkowie Dumy państwowej w Petersburgu ułożyli rezolucyę, w której wyrażają protest przeciw zesłaniu profesora Grodeskula do Archangielska.

Płock. Kiedy dziś otwierając wybory na radców *Tow. Kred. Ziemskiego* w dyrekcyi szczegółowej płockiej, prezes ich p. Pruski chciał złożyć obowiązującą przysięgę w języku polskim, przedstawiciel władzy oparł się temu, żądając złożenia przysięgi po rosyjsku. Wobec tego zebranie wyborcze przerwano i zawieszono aż do nadejścia z Warszawy instrukcyi, o którą zwrócono się w drodze telegraficznej.

Sytuacya we Francyi.

Paryż. Nieznani sprawcy usiłowali wysadzić w powietrze most kolejowy koło Argenteuil, pod Paryżem.

Paryż. Zamach na most kolejowy w Argenteuil był dziełem anarchistów. Gdyby dokonano go o jeden metr dalej, bomba byłaby wyrządziła wielkie szkody. Most został nieznacznie uszkodzony. Trzy minuty przedtem przejechały tamtędy dwa pociągi z wychodźcami. We środę usiłowano wykonać podobny zamach w Ansières, ale przeszkodzono temu. Jak się zdaje, zamach był skierowany przeciw transportowi wojsk do Paryża na dzień 1-go maja.

Tulon. Onegdaj wieczorem skutkiem strejku robotników elektrowni w mieście panowały ciemności. Administracya marynarki wysłała do elektrowni mechaników i palaczy. Kilka łodzi torpedowych przy pomocy swych reflektorów oświetla centrum miasta. Strajkujący przeciągają ulicami.

Longery (w północnej Francyi). Robotnicy hut stali w Micheville, Mont St. Martin i Hussigny postanowili przyłączyć się do strejku. Wysłano wojsko do Villerupt.

Paryż. Za inicyatywą ogólnej konferencyi robotniczej odbyło się zgromadzenie, które uchwaliło wezwanie do robotników zagranicznych, bez względu na narodowość, ażeby żądali 8-godzinnego dnia roboczego.

Paryż. Grupa około 100 strajkujących robotników jubilerskich pociągnęła o godzinie 5 popołudniu z przed giełdy robotniczej na plac Operowy, aby demonstrować przed magazynami jubilerskimi. Policya ją rozproszyła.

Jak przedłużyć życie.

W zeszycie styczniowym miesięcznika paryskiego *Revue* p. Jan Finot podaje ciekawe studyum psychologiczne o środku przedłużenia życia ludzkiego. Środkiem tym — według autora — jest silna wola.

Jeżeli uprzytomnimy sobie — pisze Finot — że stan duszy ma wpływ niezaprzeczony na stan ciała, to zrozumiemy łatwo, że przyroda uposażyła nas w środek zapewnienia sobie szczęścia ziemskiego. Znajdujemy się pod pewnym względem w położeniu człowieka, posiadającego grunt, obfitujący w żyły złota. Cóż powiedzielibyśmy o człowieku takim, gdyby nie chciał bogactwa swego eksploatować? A jednak zdarza się to niemal każdemu człowiekowi. Wiemy, jak łatwe są do użycia i jak pewnie działają czynniki, któremi obdarzyła nas przyroda, pomimo to jednak, jak mało ludzi umie niemi rozporządzać!

W odpowiedni sposób zastosowane siły duszy mogą okazać nam w sprawie przedłużenia życia usługę bardzo wielką. Doszedłszy do pewnego wieku, zatruwamy się sami myślą o bliskiej śmierci. Tracimy wiarę w siły nasze, to też siły te opuszczają nas przedwcześnie. Pod pozorem, że ciężar lat przygniata barki nasze, przywykamy do życia siedzącego i przestajemy zajmować się gorliwie sprawami naszemi. Skutkiem przyczyn powyższych, otwieramy stopniowo przystęp wszelkim chorobom do krwi, stężałej przez lenistwo, oraz do tkanek niedostatecznie odnawianych. Przedwczesna starość obejmuje panowanie nad nami, i oto kończymy pod wpływem szkodliwej autosuggestyi wcześniej, niż należy.

Spróbujmy więc za pomocą autosuggestyi żyć zamiast umierać! Miejmy zawsze przed oczyma przykłady silnej i zdrowej długowieczności. Przejmijmy się myślą możliwości osiągnięcia stu lat i więcej. Goethe powiedział słusznie: „Człowiek może rozkazać przyrodzie, aby usunęła z jego „ja“ wszelkie pierwiastki obce, wywołujące cierpienia i choroby“. Opór bierny wszelako nie wystarcza. Należy składać w mózgu dobroczynne, orzeźwiające i wzmacniające suggestye.

Wyobrażamy sobie, że z nadejściem sześćdziesiątego roku życia, a czasem i wcześniej, następuje dla nas stan spoczynku. Dlatego też od tej chwili zaniedbujemy zajęć naszych i rozrywek. Usuwamy się od życia, które też w następstwie usuwa się od nas. A przecież fizyologia udowadnia nam, że organizm i wówczas jeszcze spełniać może wszelkie funkcye życiowe, jak dawniej. Jeżeli w danym razie trawienie lub jakakolwiek inna funkcya organizmu zawodzi, to nie należy winy tego zwalać na wiek, lecz na nieodpowiedni sposób życia.

Czem jest właściwie starość? Jest to chwila w życiu ludzkiem taka, w której organizm ludzki zużył się do tego stopnia, iż dosięga granicy oznaczonej mu przez przyrodę. Granica ta, mogąca teoretycznie sięgnąć 150 do 200 lat, leży też istotnie o wiele dalej, niż wyobrażamy sobie.

Dla dowiedzenia tego służą mi tablice, prowadzone od lat 11 systematycznie przez d-ra A. Blocha w Paryżu. Z tablic tych widać, że nawet w Paryżu, wywierającym wpływ tak ujemny na zdrowie i długowieczność ludzką, starość — według definicyi, jaką podaliśmy powyżej — następuje dopiero pomiędzy 80 a 85 rokiem życia, a nawet czasem o kilka lat później. Dr. Bloch przychodzi przez porównanie wielkiej liczby danych, przez siebie zebranych, do wniosku pozornie paradoksalnego, że od 80 roku życia ludzkiego choroba ma tem mniejszy wpływ na człowieka, im starszym staje się człowiek. Innemi słowy: gdy człowiek doszedł do wieku krytycznego, tem więcej ma widoków dojścia do naturalnej granicy życia, tj. do roku setnego. A przyczyna tego? Przyczyna jest bardzo prosta. Człowiek potrzebuje nieraz 80 lat życia dla nauczenia się należytego obchodzenia się z organizmem swoim.

Ważniejsze atoli jest to, że śmierć skutkiem zapalenia płuc, chorób sercowych i apopleksyi nie następuje po 60 roku życia tak często, jak sądzą powszechnie. Innemi słowy: narządy oddychania, obiegu krwi i trawienia działają i po 60 roku życia dobrze i niema powodu, aby źle działały. W żadnym atoli razie złe działanie tych organów nie jest następstwem starości, lecz wszelkiego rodzaju przyczyn przypadkowych. Jeżeli zatem narządami naszemi szafujemy rozumnie, to możemy używalność ich utrzymać przez sto lat i dłużej. Należy tylko prawdę powyższą wrazić sobie w umysł dość wcześnie, a dożyjemy wieku bardzo sędziwego.

Nie można odmówić słuszności teoryi powyższej, opartej zresztą na prawdach odwiecznych. Wszak wiadomo, że wiara uzdrawia; wszak wiadomo, że można wmówić w siebie chorobę i odczuwać jej objawy; wszak wiadomo wreszcie, że na suggestyi oparty jest cały system leczenia chorób nerwowych.

Nie ulega zatem wątpliwości, że chęć przedłużenia życia, a więc wystrzeganie się wpływów szkodliwych, rozumne szafowanie organizmem, niepoddawanie się czarnym myślom o rychłym końcu i nietracenie wiary w siebie — mogą przyczynić się znakomicie do przedłużenia życia ludzkiego.

Mały feljeton.

Szczotka do okruszyn.

(Tłómaczenie z francuskiego).

Wszystkiemu winna szczotka do okruszyn...

Rozumiecie, państwo, jaka: szczotka z białej szczeciny, z rączką z kości słoniowej w formie serca lub sierpa, szczotka, służąca do zmiatania okruszyn z chleba, pozostałych na obrusie, po obiedzie.

Taka to właśnie szczotka mnie zgubiła.

Nie miałem bynajmniej zamiaru się żenić... w dwudziestu ośmiu latach dość jeszcze na takie głupstwo czasu.

Byłem podówczas urzędnikiem w pewnym biurze, pobierałem 2.700 franków pensyi i gratyfikacyę na Nowy Rok.

Wcale nie źle, jak na lat dwadzieścia osm.

Na nieszczęście miałem przyjaciela; kiedyś wśród rozmowy z nim zacząłem, ot, tak, nawpół żartem uskarżać się na niedogodności kawalerskiego życia.

Był to pierwszy krok na drodze mojej zguby.

— Mam dla ciebie partyę odpowiednią... — rzekł mi przyjaciel. — Trzydzieści tysięcy franków posagu po najdłuższem życiu rodziców...

We dwa tygodnie potem otrzymałem zaproszenie na obiad od rodziców panny... Reszty dokazała szczotka do okruszyn...

Stało się to przy deserze. Po smacznym obiedzie podano wyśmienite wino burgundzkie z zapachem fiołków, ciastka, pomarańcze i gorące kasztany.

Wtedy to panienka, na rozkaz matki, wzięła koszyk i krzywą szczotkę, aby zmieść okruszyny.

To trudno, człowiek nie jest z kamienia. Gdy ta wysoka, pulchna brunetka, z ponsowemi jak maliny ustami, nachyliła się nademną, przy zmiataniu okruszyn, dotykając mnie niechcący ramieniem, i roztaczając zapach młodości, powiedziałem sobie: „Oświadczę się!“

No, i oświadczyłem się, zostałem przyjęty i dziś — po latach dziesięciu jestem najnieszczęśliwszym z ludzi.

Przedewszystkiem, ożeniwszy się, zostałem niebawem ojcem rodziny i dla utrzymania jej muszę pracować dwa razy więcej niż przedtem; powtóre, dla braku czasu, musiałem się wyrzec moich dawnych, kawalerskich przyjemności: odgadywania rebusów, gry na flecie, spotykania się z kolegami w cukierni itd. itd.

Nie czynię z tego, broń Boże, zarzutu mojej żonie. Jest ona najpoczciwszą kobietą, lecz kocha dzieci sto razy więcej niż mnie, i psuje je okropnie. A przytem nie mogę się oswoić z jej nieporządkiem (nie jest-że to okropne, znajdować przemoknięte dziecinne obuwie na pułce z książkami i widzieć dzień w dzień suszące się na kominku pieluszki?)

Teściowa moja jest także wcale niezłą kobietą, lecz mąż tak ją zafukał, że w domu jest zerem.

On to właśnie, Dubuis, mój teść, zatruwa mi życie ustawicznie.

Człowiek to wstrętny, nieznośny ze swemi deklamacyami o postępie, o sztuce zastosowanej do przemysłu, o dobrodziejstwach cywilizacyi, któremi mnie do wściekłości doprowadza. Ta twarz poważna, uroczysta, jak biust z mydła, drażni mnie tak dalece swoją nieznośną głupotą, że gdy teść głosi zwycięstwa burżuazyi, którą nazywa niezmiennie „arystokracyą pracy“, mam zawsze ochotę przywdziać pas czerwony i stanąć na czele anarchistów.

Okropnie skąpy w sprawach pieniężnych, pragnie nibyto rozstrzygnięcia kwestyi socyalnej i twierdząc, że łaska poniża wolnego obywatela, odmawia solda żebrakowi.

Ponieważ byłem na tyle nieostrożny, iż przy urządzaniu naszego mieszkania spuściłem się na gust tego okropnego człowieka, który twierdził, iż kupi wszystko taniej i lepiej odemnie, więc teraz muszę siedzieć na niewygodnych meblach z czarnego drzewa, obitych ponsowym welwetem; w pokoju jadalnym mam zegarek kształtem i barwą przypominający ser szwajcarski, a na ścianach obrazy takie, jak „Joanna Grey na rusztowaniu“ i „Lord Strafford, wyciągający rękę przez więzienną kratę“.

Ile razy zjem zawiele przy obiedzie, Joanna Grey i lord Strafford prześladują mnie w nocy i śni mi się, że muszę ściąć głowę mojej żonie, lub że klęczę pod oknem więzienia, przez które teść wyciąga mi rękę do pocałunku.

Takiem jest moje życie, a jest takiem dlatego tylko, iż krew uderzyła mi do głowy w chwili, gdy Adelaida — tak ma na imię moja żona — zmiatała okruszyny, pozostałe na obrusie.

Co niedzieli powtarza się ta sama operacya. Żona moja, uśmiechając się czule, pokazuje mi szczotkę do okruszyn, której kształt sierpowaty przypomina mi ostatnią kwadrę naszego miodowego miesiąca...

KRONIKA.

Lwów, dnia 30 kwietnia.

Liturgia prawosławna po polsku. Metropolita prawosławny w Warszawie nakazał odprawiać we wszystkich cerkwiach co niedzielę mszę prawosławną po polsku, aby tym sposobem przynęcić do prawosławia mankietników, byłych unitów i mniej gorliwych katolików.

Poświęcenie kościółka św. Wojciecha. W roku 1599 panowała we Lwowie straszna epidemia, która w bardzo krótkim czasie zabrała z tego świata setki dzieci mieszczan lwowskich. Pierwszemi ofiarami tej zarazy były dzieci mieszczanina Piotra Moskalika. Pochował on je na stoku wzgórza, sąsiadującego z t. zw. „Łysą górą“, a obok tych ofiar spoczęły następne. Nad mogiłami ich wzniesiono po ustaniu zarazy krzyż pamiątkowy. W kilka lat później (w r. 1606) zbudowano tam kościółek, ufundowany ofiarnością mieszczaństwa lwowskiego, a ponieważ poświęcenie odbyło się w dniu św. Wojciecha, patronem nowego Domu Bożego został ten święty. Przez dwa wieki opiekowali się nim Misyonarze i przez dwa wieki co roku za zezwoleniem stolicy arcybiskupiej, odbywało się tam w dniu, poświęconym patronowi, uroczyste nabożeństwo. Po dwuwiekowej jednak służbie ku chwale Bożej, w latach niedoli narodu, gdy Ojczyzna nasza utraciła swą niepodległość i wolność, spotkał ten kościółek los, jakiemu uległo wiele świątyń Pańskich na ziemi naszej: zamknięto go, a następnie zamieniono na magazyn wojskowy. Aż wreszcie po wiekowej poniewierce, powrócone zostały te mury swej pierwotnej służbie i przeznaczeniu, dzięki przychylności władz z jednej, a staraniom Towarzystwa bursy im. św. Wojciecha z drugiej strony, które to Towarzystwo postawiło sobie za zadanie stworzyć przy tym kościółku bursę dla niezamożnej młodzieży polskiej.

Wczoraj właśnie przed południem odbyła się uroczystość poświęcenia odnowionego kościółka, a wzięły w niej udział kilkotysięczne tłumy wiernych, od których zaroiły się stoki okolicznych wzgórz. Po godzinie dziesiątej przed południem przybył X. arcybiskup Bilczewski, którego przybycia oczekiwało u stóp wzgórza duchowieństwo. Przy dźwiękach fanfary, odegranej przez orkiestrę „Harmonii“ i śpiewie dziatwy z miejskiego zakładu sierót wszedł X. arcybiskup do przedsionka kościoła. Ubrawszy się tam w szaty pontyfikalne, odprawił w otoczeniu duchowieństwa modły, poczem obszedłszy dookoła kościółek, poświęcił jego mury zewnętrzne, poczem wrócił do wnętrza i po odśpiewaniu kilku modlitw poświęcił jeszcze mury wewnętrzne. Następnie z ambony, znajdującej się obok kościółka, wygłosił X. arcybiskup podniosłą przemowę, w której skreśliwszy dzieje rewindykowanego kościoła, złożył serdeczną podziękę wszystkim, którzy się do tego dzieła przyczynili, wezwał wszystkich, by ofiarnością swą popierali cele Towarzystwa bursy św. Wojciecha, a w końcu udzielił wszystkim apostolskiego błogosławieństwa.

W poświęconym kościółku odprawił zaraz nabożeństwo X. kanonik Ślusarz, a kazanie wygłosił X. Dziędzielewicz.

Poświęcenie cerkwi Przemienienia Pańskiego odbyło się wczoraj przed południem przy udziale licznych gości zaproszonych na tę uroczystość: duchowieństwa, delegacyj stowarzyszeń ruskich itd. Z duchownych wzięli w niej udział: xięża arcybiskupi Szeptycki, Bilczewski i Teodorowicz; biskupi: X. Chomyszyn ze Stanisławowa i X. Czechowicz z Przemyśla. Dalej przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, prezydent miasta, kilku posłów do Sejmu i do Rady państwa i liczny zastęp wiernych. Po dokonaniu ceremonii liturgicznej przy poświęceniu cerkwi przez metropolitę, odbyło się następnie w cerkwi uroczyste nabożeństwo, które celebrował X. arcybiskup Szeptycki. Kazanie w czasie tego nabożeństwa wygłosił X. Dawydiak, proboszcz cerkwi Wołoskiej. W czasie nabożeństwa pełniła honory kompania 95 pp.

Nowa cerkiew „Przemienienia Pańskiego“ przerobiona jest z dawnego kościoła Trynitarzy, który stał w obrębie murów miejskich, przed samą prawie bramą krakowską. Trynitarzy sprowadził do Polski i do Lwowa Jan III Sobieski w r. 1685, jako zakon, który już w Hiszpanii położył wielkie zasługi około wykupna jeńców chrześcijańskich z niewoli tureckiej. Sprowadzeni do Lwowa trzej zakonnicy Hiszpanie mieli prawdziwy krzyż pański z wyborem miejsca pod swój kościół i klasztor. Miasto bowiem, aczkolwiek bardzo pobożne, niechętnie patrzyło na przechodzenie nieruchomości prywatnych do martwej ręki zakonnej, wolnej od wszelkich podatków i danin publicznych. Kiedy więc rozbiły się rokowania o objęcie spalonego wówczas kościoła Maryi Śnieżnej, ofiarowało miasto Trynitarzom na sprzedaż kilka ruder kamiennych obok dzisiejszej ul. Blacharskiej, wynajmowanych żydom.

Cały dzień, od rana do wieczora trwał targ na ratuszu z Trynitarzami o cenę kupna, który dobito wreszcie krakowskim targiem w ten sposób, że miasto z 10.000 złp. zgodziło się wziąć 5000 złp. Żydzi jednak narobili takiego gwałtu, że kupno nie przyszło do skutku. Dopiero w rok później kupili Trynitarze na miejscu dzisiejszej cerkwi stojącą kamienicę „Malechowską“ od niejakiego Aleksandra Dynowicza i wybudowali na gruncie onym i przykupionych sąsiednich placach w latach 1708—1727 kościół i kollegium. Facyata tego kościoła od ulicy Krakowskiej weszła w nieco tylko zmienionym kształcie w architekturę obecnej cerkwi.

W kościele tym odbywały się corocznie prawie rozrzewniające uroczystości uwalniania więźniów, wykupionych przez Trynitarzy z niewoli tureckiej, w krypcie zaś jego spoczywały zwłoki dobrodziejów klasztoru, a zwłaszcza rodziny Wielhorskich. Po kasacie zakonu w r. 1782 umieścił rząd w kościele potrynitarskim bibliotekę uniwersytecką, która w r. 1848 zbombardowaną została przez Hammersteina. Od tego roku opalone mury kościoła stały pustką, a podczas pierwszego pobytu cesarza we Lwowie w r. 1851, darował je rząd austryacki Rusinom, którzy je przerobili na cerkiew. Budowa według planów radcy Hawryszkiewicza trwała przeszło 20 lat.

Wybory rabina we Lwowie. Niebawem odbędą się we Lwowie wybory ortodoksyjnego rabina w miejsce bł. p. Schmelkesa, w wyborach wezmą udział wszyscy wydziałowi synagogalni, jako też 51 wyborców, wybranych z prawyborów w 17 okręgach tutejszej izraelickiej gminy wyznaniowej.

Wybór rozstrzygnie się między dwoma kandydatami, a mianowicie pomiędzy panem Braudym, obecnie pierwszym asesorem sądu rabinackiego we Lwowie i wicerabinem, a panem Horowitzem, ortodoksyjnym rabinem w Stanisławowie. Obydwaj ci kandydaci są to ludzie bardzo prawi, wybitni w galicyjskiem społeczeństwie żydowskiem i obydwaj są powagami w wykładzie Pisma i w nauce teologicznej. Pan Braudy jest byłym uczniem głośnej wileńskiej szkoły rabinackiej, jest ożeniony z córką bł. p. Ohrensteina, byłego ortod. rabina we Lwowie, poprzednika bł. p. Schmelkesa, urząd pierwszego asesora sądu rabinackiego sprawuje we Lwowie od lat wielu i z powodu swoich tutaj wyrobionych stosunków, jest w tutejszem społeczeństwie żydowskiem bardzo wpływowym. Pan Horowitz natomiast, oprócz swojej wiedzy teologicznej, posiada doskonałe wykształcenie ogólne, studya akademickie i jest niezrównanym mówcą, biegłym w języku polskim, niemieckim i francuskim.

O ile pod względem wpływów i stosunków pan Braudy ma wielkie pierwszeństwo przed panem Horowitzem, to znów jako osoba reprezentacyjna i jako człowiek o nowoczesnem wykształceniu ogólnem pan Horowitz znacznie przewyższa pana Braudego, który, jako uczeń litewskiej szkoły rabinów, oprócz doskonałej znajomości języka hebrejskiego, posiada tylko wyniesiony z domu żargon litewski, a bardzo niedostatecznie włada językami żywymi. Przytem pan Braudy pochodzi z rodziny litewskiej, zaś pan Horowitz z prapradziadów z rabinackiej rodziny galicyjskiej.

To też szeroki ogół lwowskich chassydów pragnie za rebbego pana Horowitza. Zaś licznymi związkami z panem Braudym połączone sfery zasymilowanych izraelitów tutejszych życzą sobie p. Braudego. Ponieważ w wyborach w dzielnicy synagogalni przez swoją solidarność mają zwykle przewagę nad wyborcami z prawyborów, a zaś owi z dzielnicy synagog, jako zależni od wydziału gminy izraelickiej są za panem Braudym, przeto jego właśnie szanse przy wyborach, zdaje się, są większe od szans pana Horowitza.

Mianowania. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował: w bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie: skryptora pryw. docenta dra Bol. Mańkowskiego kustoszem, amanuenta dra Zyg. Batowskiego skryptorem; w bibliotece uniwersyteckiej w Krakowie: amanuenta dra Feliksa Konecznego skryptorem, a rzeczywistego nauczyciela gimnazyum w Bochni dra Edwarda Kuntzego, oraz p. Kosibę amanuentami.

Kierownictwo rzeźni miejskiej powierzył prezydent miasta p. Adamowi Krzyształowiczowi, weterynarzowi miejskiemu, aż do czasu rozstrzygnięcia konkursu na tę posadę.

Liga do ochrony czci odbyła wczoraj do południa walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. ks. Czartoryskiego. Po przyjęciu do wiadomości protokołu z poprzedniego nadzwyczajnego zgromadzenia walnego, dr. Włodz. Gedlewski przedstawił sprawozdanie z czynności zarządu. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że liga powoli, ale stale wzrasta. Liczy już 576 członków i cieszy się prawdziwem poważaniem nawet w sferach jej przeciwnych po za nią. Spraw załatwiła liga 27, z tego 14 nieczłonków, a 13 członków. W ciągu [illegible] sprawozdawczego zawiązała liga za pośrednictwem prof. Tilla stosunki z młodzieżą akademicką, ażeby wśród niej uchwalono utworzenie Koła akademickiego Ligi do ochrony czci. W końcu podnosi sprawozdanie potrzebę powiększenia liczby członków [illegible] honorowego do 40. W dyskusyi nad sprawozdaniem zabierali głos: ks. Czartoryski, [illegible] w ogólnych zarysach przedstawił postępy [illegible] w innych państwach, a przedewszystkiem w Hiszpanii, i r. Ekielski, który pragnął, aby [illegible] stosunki także z młodzieżą [illegible] Koła [illegible] dr. Ladkowski przedstawił sprawozdanie kasowe, zamykające się w [illegible] 1907·77 koron dochodu, a 1.083·11 koron rozchodu. [illegible] postawił wniosek o udzielenie zarządowi absolutoryum, który zgromadzenie [illegible] uchwaliło. Przeprowadzono następnie wybory uzupełniające [illegible] członków wydziału [illegible] wybrani zostali pp. Wit. ks. Czartoryski, dr. Władysław Łoziński, dr. Ant. Małecki, Wiktor Opolski, Jan [illegible], dworz. Jerzy Piwocki, Paweł Popiel, Jan [illegible] i Zdzisław Skrzyński.

W końcu na wniosek dra Dylewskiego upoważniło wydział do zatwierdzenia [illegible] honorowych, proponowanych przez młodzież.

Konkurs dramatyczny. Wydział krajowy we Lwowie rozpisuje konkurs na oryginalne utwory [illegible] w języku polskim, a mianowicie: 1) na [illegible] sceniczne przedewszystkiem z zakresu powieści, komedyi współczesnej, dalej dramatu, oraz [illegible] ludowych; 2) na utwory sceniczne, odpowiednie dla włościańskich teatrów amatorskich. Każdy utwór, na konkurs nadesłany, winien [illegible] się co najmniej z trzech aktów, i zapełniać wieczór teatralny. Utwory już ogłoszone drukiem, jakoteż niemniej już przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są wykluczone z konkursu. Nie będą również przypuszczone do konkursu prace autorów już nieżyjących, chociażby [illegible]. Utwory mają być nadesłane do dnia 31 grudnia 1906. Najdalej w przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego rozstrzygnie konkurs sąd [illegible] konkursowy, który zbierze się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem marszałka krajowego, lub wyznaczonego przezeń członka Wydziału krajowego.

Nagrody konkursowe wynoszą dwa tysiące (2000) koron, a komisya konkursowa większością głosów postanowi, czyli i któremu z nadesłanych utworów nagroda i w jakiej kwocie ma być przyznaną. [illegible] osobna nagroda [illegible] kwocie 500 koron za utwór sceniczny, który na konkurs nadesłany [illegible] odpowiedni dla włościańskich teatrów amatorskich.

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem dzienników [illegible] i wypłata nagród konkursowych nastąpi najdalej do końca kwietnia 1907 r. Własność utworów nagrodzonych pozostawia się i nadal autorom, zastrzegając jedynie pierwszeństwo wystawienia ich scenom polskim we Lwowie i w Krakowie. Rękopisy utworów nienagrodzonych [illegible] z nieotwartemi kopertami zwrócone ich autorom. Po inne rękopisy zgłosić się [illegible] Wydziału krajowego najdalej [illegible] trzech-miesięcznym po rozstrzygnięciu konkursu.

[illegible] opiewa konkurs, nadesłany nam przez Wydział krajowy, a czyniąc zadość prośbie [illegible] ogłaszamy ten konkurs, ale [illegible] uwagę [illegible] najwyższej magistratury [illegible] honorarium [illegible] nagrody. [illegible] rok pracować, więc [illegible] i poświęci rok pracy na to, aby w najlepszym razie otrzymać jakiś ułamek z kwoty [illegible]

Zmarł p. Sembrich-Kochański Miłosz, [illegible] nauczyciel muzyki we Lwowie, zmarł [illegible] w Berlinie, [illegible]

Zatarg w niższej szkole rolniczej w Dublanach [illegible] przeproszeniem kierownika p. Kaweckiego przez młodzież, która [illegible], że bez żadnej racyi wyrzucony [illegible] przez dyrektora [illegible] z wydziału [illegible]

Nowe sieci kolei elektrycznej. Magistrat [illegible] sieci kolei elektrycznej. Koszt [illegible] dyrektora Tomickiego co do rozszerzenia [illegible] na 140.000 koron. Dalej uchwalono [illegible] do budowy linij [illegible] I i II o[illegible] ulicami; mianowicie: 1) od [illegible] do teatru miejskiego; 2) z ulicy [illegible] (Kochanowskiego) ulicą Torosiewicza [illegible] św. Piotra i Pawła (ku cmentarzowi); [illegible] Wody; 4) z placu Halickiego ulicami Czarnieckiego i Teatyńską na Wysoki Zamek; 5) z ulicy Krzyżowej i 29 Listopada; 6) z placu Halickiego szlakiem obecnej kolei konnej do rogatki Gródeckiej; 7) dojazd do dworca kolejowego po prawej stronie alei (gdzie obecnie trasa kolei konnej); 8) z placu Gołuchowskiego do rogatki Żółkiewskiej; 9) z ulicy Żółkiewskiej ulicą Nowej Rzeźni do rzeźni na Gabryelówce; 10) z ulicy Żółkiewskiej ulicą Zamarstynowską do mostu na Pełtwi obok rogatki Zamarstynowskiej; 11) z ulicy Kazimierzowskiej ulicą Janowską do cmentarza Janowskiego, oraz odgałęzienie do ul. Bema, do remizy obecnej tramwaju konnego. Do rogatki Żółkiewskiej celem ominięcia rampy na Podzamczu uchwalono trasę przez ulicę Objazd i ulicę Balonową. Długość tej sieci wyniesie 35·14 kilometra.

Dalej uchwalił magistrat wybudować centralę nową na gruntach miejskich w Biłohorszczy, między torem kolei państwowej Lwów-Sambor i [illegible]; na tej linii też wybudowany tor dojazdowy kolei elektrycznej, łączący tor kolei Lwów-Sambor z nową centralą elektryczną. Nadto postanowiono jak najrychlej wnieść podanie o koncesye na wszystkie nowe linie, oraz prośbę o ulgi dla nich od podatku zarobkowego. Celem sfinansowania przedsiębiorstwa, zaciągnięta będzie pożyczka według [illegible] przedłożonego mu planu.

Matactwo asenterunkowe. Rozprawa przeciw Dawidowi Feuersteinowi i Salomonowi Rickowi, oraz ich trzynastu pomocnikom, oskarżonym o oszustwa asenterunkowe, która się toczyła przez trzy dni w Rzeszowie, zakończyła się skazaniem Ricka na trzy miesiące, Jakóba Reifeisena na 1 miesiąc, Józefa Reifeisena na dwa tygodnie więzienia i Hüttlera na 7 dni aresztu. Resztę oskarżonych uwolniono. Przeciw uwolnieniu drugiego głównego oskarżonego, Feuersteina, wniósł prokurator zażalenie nieważności.

Wyścigi piesze na przełaj, przez pola, łąki i góry odbyły się wczoraj. Stanęło do nich 28 młodzieńców, podzielonych na 3 drużyny. Mianowicie: klub footbalistów, uczniów gimnazyum 4-tego i uczniów 1 szkoły realnej. Zwycięstwo odniósł klub footbalistów. Bieg wynosił 3 kilometry. Pierwszy młodzieniec, który przybiegł do mety, przebył go w 15 minut i 50 sekund.

Wiec Rusinów odbył się wczoraj w sali Danka przy ul. Szajnochy. Poważnych i starszych osób zebrało się niewiele, przeważnie przybyła na wiec młodzież. Uchwalono zaprotestować przeciw rokowaniu rządu z prezydyum Koła polskiego, a nadto zażądać, aby wszystkie te mandaty, jakie Koło polskie w tych rokowaniach wywalczy, na rządzie, oddano nie Polakom, ale Rusinom.

Konkurs na trzy stypendya po 400 kor. rocznie z fundacyi ś. p. Edwarda Czabana dla uczniów Uniwersytetu lwowskiego, rozpisuje Zarząd tej fundacyi. Podania należy wnosić do 1 czerwca na ręce dziekana swego wydziału.

Z trybunału kasacyjnego. Z Wiednia donoszą: Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności Pankiewicza, wniesione przeciw wyrokowi przysięgłych w Tarnopolu, skazującemu go na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie żony.

Trybunał kasacyjny zniósł także wyrok trybunału przysięgłych we Lwowie, uwalniający od winy redaktora *Tygodnika Jarosławskiego* Artura Seelieba, który w notatce, zamieszczonej w swem piśmie, uczynił zarzut policyantom jarosławskim, że wkradali się do poczekalni kolejowej i okradali podróżnych, i polecił przeprowadzić nową rozprawę.

Sprostowanie. Za dziennikami warszawskiemi, które pomieściły nekrologi zmarłego tam tymi dniami ś. p. Ludwika Lama, podaliśmy, że był on bratem ś. p. Jana, głośnego powieściopisarza i humorysty. Owóż p. Henryk Lam, dyrektor Tow. ubezpieczeń od wypadków, brat stryjeczny znakomitego powieściopisarza, donosi nam, że zmarły w Warszawie Ludwik Lam, nietylko nie był bratem Jana, ale nawet żadnym jego krewnym.

Karczemna awantura. Znany poseł ludowy szląski p. Korfanty napisał w czasopiśmie *Polak* artykuł, w którym dotknął jakiegoś kupca na Górnym Szląsku p. Czaplickiego i jego żonę. Na to pan Czaplicki odpowiedział panu Korfantemu w *Górnoszlązaku*, wychodzącym w Katowicach, i płacąc pięknem za nadobne, ubliżył panu Korfantemu i jego żonie, wychodząc z zasady praktykowanej przez dawnych ukraińskich bałagułów, że: „jeżeli ty bijesz mego żyda, to ja biję twojego". Na to pan Korfanty udał się z bratem swoim do redakcyi *Górnoszlązaka* ze schowaną pod paltotem szpicrutą i zastawszy tam p. Jana Piechulka, redaktora *Górnoszlązaka*, począł go tą szpicrutą okładać. Pan Piechulek porwał za album, które leżało na stole, i cisnął niem w pana Korfantego. Na to pan Korfanty począł uciekać i tak zmykał bez czapki przez ulicę, że przechodnie stawali zdziwieni tym widokiem. Pan Piechulek posłał tego samego dnia dwóch sekundantów do p. Korfantego, aliści go nie zastali, gdyż wyjechał do Berlina, oświadczywszy poprzednio, że ani pojedynkować się, ani stawać przed sądem honorowym nie będzie. Pan Piechulek donosi w *Górnoszlązaku*, że sprawę swoją oddaje pod decyzyę Koła polskiego w Berlinie.

Na międzynarodowym kongresie pocztowym, który się odbył przed paru tygodniami w Rzymie, kiedy rozprawiano nad uregulowaniem porta od listów, opowiedział jeden z uczestników kongresu anegdotę, świadczącą jak sobie radziła ludność uboższa z pisywaniem listów w czasie, kiedy opłaty pocztowe były bardzo wysokie. Oto pewnego dnia — opowiadał on — w oberży podmiejskiej, w okolicy Londynu, siedział znany poeta angielski Coleridge w towarzystwie Rowlanda Hilla. Wszedł listonosz z listem, adresowanym do służącej w oberży. Służąca wzięła list do ręki, odczytała uważnie adres i zwróciła go listonoszowi, list bowiem był nieopłacony, a służąca nie miała czem opłacić wysokiego naówczas porta. Poeta, dowiedziawszy się, że list pochodzi od brata służącej, ofiarował się opłacić porto, co też, mimo wzdragań służącej, uczynił. Jakież jednak było zdziwienie jego, gdy po otwarciu koperty okazało się, że mieściła ona niezapisany arkusz papieru. Na zapytanie, coby to miało znaczyć, służąca oświadczyła, że jest to zwyczaj powszechnie praktykowany: dwie osoby umawiają się, że co pewien czas zawiadamiać się będą wzajemnie o stanie zdrowia przy pomocy specyalnych znaków, umieszczonych na kopercie obok adresu. Służąca nie potrzebowała więc wcale otwierać listu, ażeby się dowiedzieć, co się z bratem jej dzieje; po odcyfrowaniu adresu zwróciła list listonoszowi bez potrzeby opłacania podwójnego, bardzo wysokiego porta.

Temperatura dnia 27 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +6, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +6, w Salcburgu +7, w Gracu + 4, w Pradze +5, w Tryeście +11, w Abbazyi +10, w Raguzie +11, w Budapeszcie +7, w Berlinie +8, w Hamburgu +5, w Monachium + 4, w Zurychu +5, w Genewie +5, w Lugano +5, w Anglii +8, w Paryżu +6, w Biarritz + 6, w Nizzy +7, w północnych Włoszech + 5, we Florencyi +7, w Rzymie +10, w Neapolu +10, w Palermo + 11, w Madrycie +7, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu +2, w Wilnie +5, w Warszawie +4, w Moskwie + 1, w Kijowie +5, w Odessie +7, w Serajewie +5, w Belgradzie +9, w Bukareszcie +9, w Sofii +5, w Konstantynopolu +14, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 8 R. w poł. + 11 R. Bar. 753. Idzie w górę. Pochmurno.

Myśli.

Bezczelność jest często surogatem odwagi.

Siła ma dziwny przywilej: jeszcze nigdy nic długotrwałego nie stworzyła.

Nie ma nic głupszego od pochwał, oddawanych samemu sobie.

Między żonkami.

— Czy znów kłóciłaś się z mężem?
— Cóż znowu, dlaczego?
— Bo masz nowy kostyum.

Odpowiedzi redakcyi. *WP. Trukses we Lwowie.* Towarzystwo posagowe „Aurora" jest instytucyą opartą na wzajemności członków. Wobec tego, ponieważ Towarzystwo to jest zupełnie świeżo założone — sądzimy — że jego zapasowe fundusze są minimalne. Również nie możemy WPanu powiedzieć, ile w przybliżeniu wynosi jego suma wkładek członków, bo — o ile wiemy — członkowie tego Towarzystwa, oprócz wpisowego, nie opłacają żadnych stałych w pewnych peryodycznych okresach składowych wkładek, lecz opłacać mają pewną wkładkę od wypadku do wypadku wtedy, gdy jeden z członków Towarzystwa zawiera związek małżeński i ma otrzymać wypłatę posagowej kwoty. Te wpłaty, mające charakter doraźności i sporadyczności, są obliczone w ten sposób, że każdorasowa ich suma pokrywa daną, mającą się wypłacić kwotę posagową, i zapewne także daje pewien procent do rezerw. O osobowym składzie zarządu „Aurory" żadnej WPanu nie możemy dać informacyi, bo osób tych nie znamy.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Piękna Marsylianka," sztuka Piotra Bertona. — We wtorek „Sztygar," operetka Zellera. — We środę „Piękna Marsylianka", sztuka Bertona. We czwartek „Kościuszko pod Racławicami". W piątek „Piękna Marsylianka". W sobotę panna praczka," operetka Raimana. W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Piękna Marsylianka".

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Pelleas i Melisanda", poemat w 12 obrazach Maeterlincka (popularne). We czwartek „Książę Niezłomny". W sobotę „Wiele hałasu o nic," komedya w 5 akt. W. Szekspira. W niedzielę „Wiele hałasu o nic".

Filharmonia lwowska nam donosi: Ostatni koncert Filharmonii lwowskiej w tym bogatym w wielkie gwiazdy sezonie, budzi tem większe zainteresowanie, że ze wszystkich stron dopytywano się o siły wokalne, a osobliwie o śpiewaków, których nie wielu występowało. Przyczyną tego była kurtoazya dyrekcyi Filharmonii względem opery, której szkodzić kasowo nie chciała. Występ sławnego włoskiego tenora z San Carlo z Neapolu w towarzystwie uroczej włoskiej śpiewaczki z Medyolanu i barytona, cenionego w Turynie, będzie istotnie godnem zakończeniem wspaniałego tegorocznego sezonu. Koncert ten odbędzie się nieodwołalnie dnia 1-go maja b. r.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wodą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie. 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 kwietnia.

(Z). Wczoraj rozpoczął się na giełdzie tutejszej handel nową rentą rosyjską, chociaż obligów jej jeszcze nie ma. Handlowano jednak spodziewanymi przydziałami subskrypcyjnymi. Sprzedawały je zwłaszcza firmy budapesztańskie, a ogólną sumę wystawionego na sprzedaż materyału przyjąć można na 5 do 6 milionów koron. Zakupił go w całości syndykat banków, przeprowadzający sfinansowanie pożyczki na rynku austryackim, a płacił przeciętnie po 88·50 za 100, a więc o ½% powyżej kursu emisyjnego. Dziś jednak płacono za nie już po 89·30, gdyż z Paryża donoszą o wielkiej haussie, jaka tam wytworzyła się w tych nowych walorach rosyjskich. Płacą tam za nie chętnie po 92·55, a więc o 4½% powyżej kursu subskrypcyjnego.

Ogólna suma subskrypcyi w całej Austryi wynosi 441 milionów koron. Najwięcej zamówień, bo aż na 124,462.000 koron otrzymał austryacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, po nim idą kolejno: Bakverein 66.979.000 koron, Bodencreditanstalt 63,000.000, Länderbank 49,000.000, Anglobank 39,889.000 koron, inne zaś banki otrzymały obstalunki po kilka milionów lub nawet tylko po kilkaset tysięcy.

Prasa berlińska wciąż okazuje niezadowolenie z tego, iż emisya pożyczki rosyjskiej w Austryi miała powodzenie, a ażeby obniżyć znaczenie tego wypadku, piszą dziś dzienniki berlińskie, że jeżeli finansiści wiedeńscy łudzili się nadzieją, iż za pomoc, użyczoną Rosyi w sfinansowaniu pożyczki, pozyskają duże obstalunki dla przemysłu austryackiego, to czeka ich bolesne rozczarowanie. Cała bowiem waluta pożyczkowa przeznaczona jest na pokrycie deficytu w budżecie rosyjskim, na likwidacyę kosztów wojennych, a na obstalunki przemysłowe nie zostanie nic. Zresztą gdyby rząd rosyjski miał jakie fundusze na ten cel, to przedewszystkiem poczyniłby zamówienia we własnych fabrykach, które nie mają roboty.

Na targu tutejszym była dziś zniżka, głównym zaś jej powodem było zaostrzenie się sytuacyi parlamentarnej w Austryi.

§ **Z kolei.** Ogłoszone we wrześniu 1905 roku zarządzenia celem usunięcia zastoju towarowego na stacyi we Lwowie, a mianowicie skrócenie taryfą oznaczonego czasokresu załadowania i wyładowania przesyłek całowozowych na 6 godzin dziennych i podwyższenie składowego o 50% znosi się z dniem 1 maja 1906.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż. Prezydent ministrów Sarrien wygłosił przed swoimi wyborcami mowę programową, z której przedewszystkiem zasługują na uwagę następujące ustępy: ten, w którym oświadczył, że Francya uzyskała na podstawie obustronnych ustępstw honorowe załatwienie w sprawie marokkańskiej, następnie ten, w którym podniósł, że rząd nigdy nie dopuści do tego, aby urzędnicy państwowi jakiejkolwiek kategoryi i rangi mogli tworzyć stowarzyszenia, występujące wrogo przeciwko państwu, urządzać strejki, obstrukcye lub bierny opór. Takiego urzędnika od najniższej do najwyższej rangi, któryby chciał założyć podobne stowarzyszenie i bawić się w opozycyę przeciwko rządowi, rząd natychmiast napędzi z posady i nadto pociągnie go do surowej odpowiedzialności. W końcu ten ustęp, w którym prez. gabinetu oświadczył, że lubo Francya pragnie pokoju z zagranicą, to jednak musi dążyć do tego, aby miała silną i potężną armię. To też rząd będzie energicznie karcił wszelkie usiłowania, zdążające do osłabienia armii.

Wiedeń. Koło polskie obradowało, z małemi przerwami, prawie przez cały dzień w sobotę nad propozycyami rządu. Po tej długiej i bardzo ożywionej debacie, w której wszystkie stronnictwa Koła broniły swoich zapatrywań, zapadła uchwała, którą podoł nie, jak i całą debatę, uznano za ściśle poufną. Ponieważ zaś członkowie Koła zobowiązali się słowem honoru nie zdradzać tekstu tej uchwały, gdyż mogłoby to zaszkodzić interesom kraju, przeto uważać należy pojawiające się tu i owdzie w prasie niemieckiej niedyskrecye, dotyczące tych obrad, za kombinacye wyssane z palca.

Budapeszt. Dotąd znany jest wynik wyborów 36 posłów sejmowych. W tej liczbie znajduje się 31 z partyi niezawisłości, 4 z partyi konstytucyjnej, 1 demokrata. Stronnictwo niezawisłości zyskało 8 mandatów. Między innymi wybrani: Wekerle, Kossuth, Apponyi.

Barcelona. Redaktor pisma *Catalan*, Cunt, został skazany za obrazę armii na 38 miesięcy wydalenia.

Kraków. Nagrodę de Candolla (prix de Candolle) za najlepszą monografię rodziny lub rodzaju roślin kwiatowych i prawo do bezpłatnego otrzymywania kosztownych zawsze publikacyj, ogłaszanych przez Tow. nauk przyrodniczych w Genewie, otrzymał dr. Edward Janczewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego za pracę w manuskrypcie przesłaną pt. „Monographie du genre ribes".

Medyolan. Wczoraj nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy w obecności pary królewskiej i całego ciała dyplomatycznego.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na ogólnych posłuchaniach między innymi Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Karola hr. Lanckorońskiego.

Wiedeń. Konsorcyum, utworzone dla nowej pożyczki rosyjskiej, uchwaliło w sprawie repartycyi subskrypcyi, że t. zw. „sztuki winkulowane" będą uwzględnione do wysokości 75—100%, zaś inni subskrybenci w wysokości 5—20%. Dalej uchwalono zrobić użytek z prawa t. zw. „opcyi" i zawiadomić o tem rosyjskiego ministra skarbu.

Budapeszt. Wybory do Sejmu, które wczoraj się rozpoczęły, rozpisane są na 10 dni. Agitacya, zwłaszcza w okolicach, zamieszkanych przez narodowości niewęgierskie, doszła do tego stopnia, że celem utrzymania porządku wysłano wojsko do rozmaitych miejscowości. W Bellas i Nagyköveres aresztowano duchownych rumuńskich, ponieważ podburzali ludność do gwałtów.

Budapeszt. Dotychczas wiadomy rezultat 109 wyborów. Wybrano 83 posłów z partyi niezawisłości, 15 z konstytucyjnej, 1 z ludowej, trzech Serbów, jednego Sasa (siedmiogrodzkiego), jednego demokratę. Serbowie dotychczas zyskali 2 mandaty.

Paryż. Syndykat personalu, zajętego w sklepach kolonialnych, ogłosił strejk od 1 maja.

Paryż. Pisma rządowe donoszą, że dokonany będzie cały szereg aresztowań w związku z ostatniemi rewizyami domowemi.

Paryż. Aresztowano wczoraj kilku znanych anarchistów, w tem jednego Niemca i jednego Włocha. Anarchistę Nachta (Lwowianina) wydalono z Francyi.

Kraków. Aresztowano w Trzebini 27-letniego Oskara Franzosa, używającego nazwisk dra Franka i Karola Kranza. Popełnił on oszustwa na szkodę wychodźców w Niemczech i Austryi. W tych dniach wyłudził od trzech wychodźców rosyjskich w Trzebini 175 rubli i 35 koron i z pieniędzmi uciekł im ze Szczakowej.

Berlin. Frakcya polska w Sejmie pruskim zamierza zainterpelować rząd z powodu bojkotu sklepów i restauracyi polskich przez władze niemieckie w Poznaniu. Okazuje się mianowicie, że zarząd komisyi kolonizacyjnej wysłał do zarządów wszystkich majątków rządowych okólnik, wzywający je do uwzględniania przy zakupnach i robotach tylko firmy i rzemieślników niemieckich, z pominięciem polskich.

Belgrad. Gabinet Pasicza nie zdołał się utworzyć dotychczas, ponieważ wszyscy oficerowie, którym zaofiarowano tekę wojny, odmówili.

Barcelona. W teatrze „Olimpia" powstała wczoraj skutkiem zepsucia się przewodu elektrycznego panika, przyczem jedna osoba zginęła, a 10 zostało mniej lub więcej ciężko zranionych.

Marsylia. 2.500 marynarzy oświadczyło, że ze względów solidarności będą strejkowali w dniu 1 maja razem z innymi robotnikami, zaś dnia następnego wrócą do pracy.

Petersburg. Pewna kobieta, która podała się za kochankę Gapona, odwiedziła adwokata Margolina i opowiedziała mu, że Gapon bawił w lutym w Petersburgu, gdzie widzieli się z nim robotnicy, którzy należeli do stworzonej przez niego organizacyi, i jakaś młoda żydówka. Kobieta, która opowiadała to Gaponowi, odjechała następnie do Finlandyi, zaś Gapon pozostał w Petersburgu celem uregulowania swych interesów. W marcu przyjechał do niej wraz z ową żydówką. Później oboje wyjechali i pozostawili ją bez gotówki. Jest ona zdania, że Gapon już nie żyje. Zapytana o stan finansów Gapona, oświadczyła, że przywiózł on z zagranicy 14.000 franków, które zdeponował w Crédit Lyonnais; zaś robotnicy oświadczyli, że Gaponowi powierzyli 20.000 rubli, które on również złożył w owej instytucyi, na swoje nazwisko. Robotnicy obawiają się, że stracą te pieniądze w razie, gdyby Gapon naprawdę już nie żył.

Waszyngton. Trzeci kongres panamerykański zostanie otwarty w Rio de Janeiro dnia 2 lipca, a zamknięty będzie dnia 1 września.

Warszawa. W Meranie umarł Karol Deike, dyrektor banku handlowego w Warszawie, wybitny finansista i zasłużony obywatel.

Moskwa. Trybunał zasądził na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych komisarza policyi Jermołowa, który w czasie rozruchów w Moskwie zabił docenta Worobiowa, na 4 lata służby przymusowej w wojsku.

Tyflis. Na dnie studni w jednym z domów znaleziono tajny chodnik podziemny, oraz wykryto skład broni i 15 funtów dynamitu. Aresztowano 24 osób. W podwórzu tego samego domu znaleziono 3 bomby.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. A. Wołkowicki z Lachowic. H. Potworowski z Ratczy. J. Kępiński z Mikulina. A. Bade z Odessy. T. Viktor z Tarnowa. S. Chełmiński z Podola ros. J. Blaszka z Wiednia. F. Kraut i D. Pauls z Wiednia. A. Simkowski z Łańcuta. H. Surutschen z Odessy. C. Komorowicz z Kijowa. A. Skibniewski z Oleska. S. Komornicki z Zawadki. J. Kimajer z Kijowa.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. Hr. P. Karwicka z Wołynia. J. hr. Karwicka z Brodów. M. M. Trnowski i radzca Cieślikowski z Wiednia. S. Kossowski z Horodkowa. Dr. Kratter z Medynicy. P. Matkowski we Lwowa. B. Głębocbi z Wołynia. P. Darowska z Przemyśla. A. Plutyński i P. Zdanowicz z Borysławia. W. Pieniążek z Lipinki. Dr. Łepkowski z Krakowa. Dr. J. Fleischer z Czerniowiec. Pułk. M. Mayer z Krasnego. N. Cabos z Amsterdamu.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. T. Narzymski z Okocima. W. Kraiński z Perespy. F. Michałowski z Dżuryna. S. Biliński ze Lwowa. W. Löwy z Kopeczyniec. A. Tarchalska z Bolechowa. A. Halpern ze Stanisławowa. J. Mortkowicz z Warszawy. J. Hryniewiecki z Mielnicy. S. Graffowie z Pomorzan. L. Höfner z Berna. E. Schuttowie z Przemyślan. M. Rosenberg z Królestwa Polskiego. A. Krajewski z Ohladowa. J. Mandyczewski z Mikołajowa. A. Balond z Kołomyi. K. Midowiczowie z Drohowyża. S. Pahler z Wiednia. S. Mirski z Berlina. L. Lubomiejski z Łąki. H. Bartosch z Ołomuńca. Z. Piątkowski z Józefówki. P. Kuryś z Wiśniowczyka. K. Pędracki i H. Sawczyński z Bełza. G. Beck z Pragi. M. Sawicki z Bursztyna. N. Reiser z Sambora. W. Jaworski z Rosyi. M. Kaliszczakowa z Horodenki. S. Hausner i K. Ullmann z Wiednia. A. Schiller z Buska.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 23 kwietnia.

Marki 117.27, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 95·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 589·50, węg. zakł. kred. 820·00, anglobanku 319.00, union banku 552·00, bankvereinu 560.00, länderbanku 488·50, kolei państw. 682·50, lombardy 125·50, akcye kolei Elbethal 458.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 387·75, alpiny 585·00, Rima Muranyi 580·00, prag. Tow. żel. 2733·00, losy tureckie 154·00, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń 29 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·15—19·25, 20·15—20·25 (ustalony).— Spirytus 39·80—40·20. (Usposobienie osłabione). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 30 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszena maj 16·28—16·30, na październik 16·52—16·54; żyto na październik 13·50—13·32; owies na październik 12·68—12·70; kukurudza na maj 1906 r. 13·50—13·52, na lipiec 13·70—13·72. — Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe.. — Pogoda: piękna.

Lwów 30 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 90 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102,60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.84, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*. 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*. 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.34*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W dniu, w którym rozpoczęły się wreszcie posiedzenia sądowe w tej sprawie, sala była przepełniona, jak na jakiej sensacyjnej premierze, publicznością, szukającą w sądach wrażeń żywych, na realniejszej opartych podstawie, niż te, których teatr dostarcza.

Przebieg sprawy był jednak dziwnie banalny.

Przesłuchiwanie świadków nie wykryło żadnych nowych szczegółów: rozrzewnienie wzbudziła tylko opowieść rodziców trojga ofiar, rzemieślników, wypucowanych i postrojonych odświętnie, którzy wielce onieśmieleni tak licznem audytoryum, połykając łzy, opowiadali o dokonanej nad dziećmi ich zbrodni.

Oskarżony na pytania prezesa odpowiadał głosem bezdźwięcznym, nie domyślając się zastawianych na swą prawdomowność sideł i unikając ich jedynie, dzięki swej głupocie; po zgromadzonych wodził on spojrzeniem spłoszonego zwierzęcia.

Zachowanie się jego, zamiast litości, wzbudziło ogólną niechęć: przypuszczano, iż mu go doradził jego obrońca, który, jak było powszechnie wiadomem, pozostawał ze mną w przyjaźni.

Publiczność zaciekawiona była jednak brutalną sceną morderstwa, w której ujawniły się najniższe instynkta natury ludzkiej.

Ciekawość wzmogła się jeszcze, gdy głos zabrałem po przemówieniu doktora C., zwięzłem i chłodnem.

Dałem folgę mojej zapalczywości, chciałem wyszydzić jego wnioski, zapuścić się w rozprawę społeczną, lecz mi przerwał prezes:

— Nie pan jest wyznaczony na obrońcę — rzekł.

To przywołanie do porządku przyjętem zostało na sali szmerem przychylnym: wręcz przeciwnie, niż zwykle, publiczność była za wyrokiem potępiającym.

Tłum — pełen zawsze współczucia dla zbrodni, popełnianych przez zazdrość i miłość, niedopatrujący się poza tą maską zewnętrzną niższych pobudek — staje się bezlitosnym i okrutnym, ilekroć współczucia swojego nie może oprzeć na jakiejś podstawie romantycznej.

Moje zbyt żywe wystąpienie sprawiło jak najgorszy efekt, wzięto mnie za szarlatana lub śledziennika.

Czując za sobą przychylność audytoryum— co mu się rzadko zdarza — prokurator Republiki rozwinął całą swą wymowę, wykazał, iż idyotyzm Porlezzy jest udany, ciskał gromy na „nierozważnych uczonych, którzy wybryki własnej wyobraźni podają za naukowe teorye i nadużywają swych praw dla rozsiewania zgubnych zasad, podkopujących moralność i porządek społeczny."

Była to wycieczka w moją stronę.

Oczekiwałem z niecierpliwością, aby Audouin głos zabrał, w nim jednym spoczywała teraz nadzieja ocalenia życia przestępcy i rozproszenia uprzedzeń, których ja sam stawałem się ofiarą.

Lecz Andouin, widząc, że sprawa przegraną jest nieodwołalnie, myślał tylko o ocaleniu własnej opinii.

Nie poznałem wcale mowy, którą wczoraj jeszcze przedstawiał mi w głównych zarysach.

Sądziłem, iż rozszerzy ramy tej sprawy, że wyprowadzi z niej kwestyę niepoczytalności, wykaże, w jaki sposób żądza zbrodni oplątała słaby umysł i wolę Porlezzy.

Tymczasem stało się przeciwnie.

Miarkując, iż potrącenie o tę strunę rozdrażniłoby publiczność, nie dotknął jej wcale.

W świetnej improwizacyi uznał potrzebę kary, lecz domagał się względności dla zbrodniarza, na zasadzie, iż najnędzniejszy nawet przestępca ma prawo do litości.

Sam zasypał oskarżeniami swego klienta, przedstawił go w świetle ohydnym, w nadziei zapewne, iż w ten sposób wzbudzi wśród słuchaczy i sędziów przysięgłych reakcyę na jego korzyść.

A obarczywszy Porlezzę wszelkimi możliwymi zarzutami, zmienił nagle taktykę i począł przytaczać fakta, przemawiające w jego obronie: nędzę, zupełny brak wychowania moralnego, zbydlęcenie skutkiem nabytego w dzieciństwie jeszcze nałogu pijaństwa, wśród wielu innych argumentów usprawiedliwiających, wymieniając także i ten, że „jeden ze współczesnych filarów nauki uznawał go za niepoczytalnego".

W tem miejscu Audouin wypowiedział kilka moich zdań, nadając im jednak charakter banalnej sentymentalności.

Przemówienie jego trwało trzy godziny, a ani na chwilę uwaga słuchaczów nie osłabła; adwokat wyszedł zwycięsko i nie postradał opinii pierwszego krasomówcy paryskiego trybunału, lecz tem nie mniej Porlezza był zgubiony.

Po krótkich naradach, przysięgli uznali go winnym, bez okoliczności łagodzących.

Doktor C. tryumfował, otoczony gronem przyjaciół, którzy mu winszowali głośno, chcąc mnie tem widocznie zgnębić i upokorzyć.

Wśród sali rozległ się szmer uznania.

Porlezza jakby nie rozumiał, co się naokoło niego działo.

Przez cały ciąg rozpraw siedział ze spuszczoną głową, ogłupiały.

Po załatwieniu ostatnich formalności prezes ogłosił wyrok, poczem sala poczęła się wyludniać.

Wysunąłem się szybko; zdawało mi się, że wychodzę z więzienia, pełną piersią zaczerpnąłem świeżego powietrza.

Wyrok przygnębił mnie bardzo, czułem, że przed chwilą spełnioną została krzywda, że pod nożem kata spadnie głowa idyoty, a nie zbrodniarza.

Wśród tych rozmyślań powróciłem do domu.

Zaledwie jednak zdążyłem zdjąć płaszcz i kapelusz, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek; po chwili służący przyszedł mi oznajmić, że jakaś dama pragnie się ze mną widzieć.

Kazałem ją prosić do gabinetu.

Była to pani Viry.

— Jedź pan ze mną — zawołała wzburzona, Audouin zasłabł, na dole czeka dorożka.

Wsiadłem z nią do powozu; z jej słów bezładnych, dowiedziałem się, iż Audouin, wychodząc z trybunału, padł bezprzytomny, że pierwszego ratunku udzielił mu doktor C. i że go nawpół martwego odwieziono do domu.

Klotylda przysłała po mnie przyjaciółkę.

Pani Viry, ściskając moją rękę, zapytywała co chwila:

— Czy to śmiertelne? Czy niema już rady?

Pewien byłem, że to atak apoplektyczny; pani Viry, nie rozumiała moich odpowiedzi, po sto razy wracała do tych samych szczegółów, to znowu milkła, przerażona jakby widmem śmierci.

— Czy on umrze, doktorze, jak się panu zdaje, czy on umrze? — pytała z błędnym wzrokiem.

Usiłowałem ją uspokoić, choć sam byłem niezwykle wzburzony tą niespodziewaną wieścią.

Przypominałem sobie moje rozmowy z Audoninem: jak go ostrzegałem, aby zdrowia nie nadużywał, jak rad moich nie słuchał, przypominałem sobie wreszcie uczynioną mu obietnicę.

W chwili, gdym przestępował próg domu przyjaciela, przed oczyma mej wyobraźni ukazało się świetlane zjawisko: ujrzałem Klotyldę wolną, we wdowich szatach, wychodzącą na moje spotkanie.

Wówczas to po raz pierwszy zrozumiałem naturę mojego uczucia.

— Kocham ją, kocham!... — szeptałem. — A więc muszę ratować jej męża...

To też walczyłem z chorobą.

Mogę sobie oddać tę sprawiedliwość, żem doglądał Audouina z iście braterskiem poświęceniem.

Przez kilka dni nie odchodziłem literalnie od jego łóżka, badając przejawy choroby, obmyślając środki ratunku.

Zapomniałem, że człowiek ten jest moim przyjacielem, że kocham jego żonę, że lada chwila może ducha wyzionąć; widziałem tylko wypadek groźny, lecz uleczalny, który pochłaniał całą moją uwagę.

Klotylda była niestrudzoną dozorczynią i ona także w owej chwili myślała tylko o ocaleniu męża, zapominając zupełnie o słusznych swoich względem niego urazach.

Słyszałem nieraz, jak mówiono:

— Pani Audouin jest niestrudzoną, miłość sił jej dodaje.

Nie była to jednak miłość, lecz współczucie, rodzące się na widok cierpienia w każdem szlachetnem sercu kobiecem.

Audouin powracał do zdrowia szybciej, niż można było się spodziewać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.